Nr 224 Kraków, Niedziela dnia 29 Września 1895. Rok III

**Przedpłata**
w Krakowie:
rocznie . . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

# GŁOS NARODU

**Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.**

**Ogłoszenia**
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

## Od Wydawnictwa.

**Szanownych abonentów kwartalnych i miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:**

| W Krakowie: | Na prowincji: |
|---|---|
| Za październik **1** złr. **35** ct. | Za październik **1** złr. **70** ct. |
| Do końca roku **4** „ — „ | Do końca roku **5** „ — „ |

**Nowo przystępujący abonenci otrzymają *bezpłatnie* początek powieści Leonarda Sowińskiego „Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca“, której druk rozpoczęliśmy w naszem piśmie.**

## Wyborcy!

Jutro, w poniedziałek, staniemy wszyscy u urny wyborczej, by oddać nasze głosy na trzech mężów, którzy starożytny gród Jagiellonów będą w Sejmie krajowym godnie reprezentowali, a naszych interesów będą szczerze bronili!

Mamyż powtarzać, cośmy już temu tydzień powiedzieli, mianowicie, że wolno nam głosować tylko na mężów niezawisłych, którzy nie pójdą za wskazówkami swoich przełożonych i karjery nie będą mieli na celu — na mężów o wypróbowanym charakterze, przytem na ludzi zdolnych, mogących miastu swemu, a przez nie krajowi całemu rzetelne oddać usługi?

Jesteśmy tak samo wyborcami jak Wy, że zaś niezawisłość nasza jest powszechnie znana, a szczerości przekonań nikt nie odważy nam się odmówić, więc chyba wątpić nie będziecie, że kandydaci, których stawiamy, nie trafili do nas żadnym innym argumentem, tylko tym, że Kraków nie może znaleźć ani lepszych, ani godniejszych posłów!

Dwóch z nich znamy niewiele, lecz do naszych przyjaciół osobistych żaden z nich się nie zalicza; trzeciego nie znamy nawet z widzenia. Niech Wam to starczy za dowód, Wyborcy, że nie o przyjaciół nam idzie, nie o tych, którzyby nam synekury przyrzekali, lub podtrzymywali nasz dziennik — lecz o mężów rzetelnej pracy i obywateli prawdziwej zasługi!

Jak jeden mąż głosujcie tedy na dzielnego parlamentarzystę, który ćwierć wieku służył wam wiernie, a którego odstąpić byłoby zdradą!

Ten pierwszy, to

**Leon Chrzanowski!**

A zaraz po nim niech na waszych ustach będzie tego nazwisko, który poświęcił się dla Krakowa, który pamięta o waszych dzieciach, którego imię jest chlubą naszego grodu, a którego nie wybrać byłoby czarną niewdzięcznością i waszym wstydem!

Ten drugi, to

**Dr. Henryk Jordan!**

Opuszczone nasze rękodzieła i w uściskach zagranicznej konkurencji jęczący przemysł krajowy, potrzebują w Sejmie rzecznika, któryby ich bronił nie teoretycznie, po profesorsku, ale jako człowiek fachowy, obeznany z niemi praktycznie, i któryby przytem był krwią waszej krwi a kością waszej kości — bo tylko taki będzie za Was walczył z poświęceniem, jak brat!

Wyborcy — Mieszczanie! głosujcie tedy jak jeden mąż na

**Edmunda Zieleniewskiego!**

Służąc nie koterjom, nie stronnictwom, lecz całemu Narodowi, nie pytamy do jakiego obozu ten lub ów kandydat należy. Naszem hasłem: dobro powszechne! A skoro każdy z tych trzech mężów jest dzielnym kraju obywatelem, więc głosować na nich będziemy solidarnie, bez względu na ich barwę!

Was zaś szanowni Czytelnicy i Przyjaciele *Głosu Narodu*, którzy zżyliście się już z nami i wiecie, że nie prywata nami kieruje, lecz miłość Ojczyzny, prosimy gorąco, bądźcie rzecznikami dobrej sprawy i wzywajcie wszystkich, by oddali swe głosy na

**Leona Chrzanowskiego,**
**Dr. Henryka Jordana i**
**Edmunda Zieleniewskiego!**

Redakcja *Głosu Narodu*.

## Ostatni akt dramatu wyborczego.

*Wiedeń d. 27 września.*
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(ð) Wczoraj dopiero zakończyły się od dwóch prawie tygodni ciągnące się wiedeńskie wybory do Rady gminnej, tak pełne ruchu i wzburzenia umysłów. Wczoraj bowiem przystąpiło do urny pierwsze ciało wyborcze (najwięcej opodatkowanych), kotwica nadziei żydowsko-liberalnego stronnictwa, która jednak także temu stronnictwu nie dopisała. Z urny wyborczej wyszło bowiem 13 antysemitów i 32 liberałów, jeden mandat mianowicie w dzielnicy Neubau pozostał nierozstrzygnięty, zatem odbędzie się tam 30 b. m. ściślejszy wybór pomiędzy liberałem Frauenbergerem a antysemitą Lehoferem. W poprzedniej Radzie gminnej posiadali antysemici tylko sześć mandatów z pierwszego ciała wyborczego, zatem zdobyli siedm nowych mandatów. Ogólna liczba antysemickich nowowybranych radnych wynosi 91 przeciw 46 liberałom. Antysemitom brakuje więc tylko jeden głos do większości dwóch trzecich, a ten jeden głos mogą oni jeszcze zdobyć przy ściślejszym wyborze w dzielnicy Neubau. Większość dwóch trzecich części głosów jest w niektórych ważniejszych sprawach miejskich potrzebną, dlatego ściślejszy wybór w Neubau posiada ogromnie wielką doniosłość.

Dla ilustracji obecnego położenia w wiedeńskim ratuszu, przytoczymy niektóre liczby porównawcze. Z ogólnej liczby wiedeńskich wyborców we wszystkich trzech ciałach wyborczych 86.532, wzięło udział 67.146, co przedstawia 76%. Z tego padło na kandydatów antysemickich 43.407, czyli 64%, a zaś na liberalnych tylko 22.846, czyli 34%. Liczba antysemickich radców do liberalnych w nowej Radzie miejskiej odpowiada odsetkowo wyrażona mniej więcej stosunkowi rozdziału głosów oddanych przy wyborach, liczba bowiem antysemickich radców tworzy 65%, liberalnych 33% kompletu Rady, składającego się z 138 członków.

W roku 1891 zasiadało w wiedeńskiej Radzie gminnej 97 liberałów i 40 antysemitów; w roku 1893 liberałów 92, antysemitów 46; w roku 1895 (po wyborach z drugiego ciała wyborczego w kwietniu b. r.) liberałów 74, antysemitów 64; obecnie zaś, jak już powyżej zaznaczyłem, 91 antysemitów, a tylko 46 liberałów.

Pogrom ostatnich jest zupełny, tego nawet już nie usiłuje zataić wiedeńska semicka prasa, skonsternowana plebiscytem ludu wiedeńskiego, uprawnionego do głosowania. Lamenty jej, rekryminacje, nawoływania, konkluzje, jednem słowem *gezeres* rabinów prasowych, z powodu wiedeńskich wyborów, powtarzać lub nawet bliżej się nad nim zastanawiać, byłoby iście zbyteczną rzeczą. Pod tym względem wystarczy pragmatyczne stwierdzenie, iż chrześcijańska demokracja odniosła stanowcze zwycięstwo nad stronnictwem żydowsko-kapitalistyczno-liberalnem i że odtąd zarząd miasta Wiednia, stolicy państwa, przechodzi w ręce pierwszego; fakt ten znamionuje, iż początek nowego okresu nie tylko w dziejach Wiednia, ale prawdopodobnie też w niedalekiej przyszłości i państwa, co także wcale niedwuznacznie stwierdza dzisiejsza *Neue freie Presse*, w artykule wstępnym.

Panowie żydzi, piszący w dziennikach, tracą widocznie na całej linji głowę. Lud wiedeński dał im tak stanowczą odpowiedź, iż brak im tchu; ale żyd jak kot, gdy go rzucić, pada zawsze na nogi swej talmudycznej przewrotności. Zamiast wejść w siebie i zastanowić się w własnym interesie, nad właściwą przyczyną swej klęski i wyciągnąć dla siebie samych z tego naukę, zamiast uznać, że kłamstwa ich, krętactwa, oszczerstwa, mydlenia oczów, są tylko oliwą, dolewaną do ognia, prowadzą oni rzemiosło przewrotności dalej, a szczególnie na dystans, że się tak wyrazimy, gdzie mniej jest znajomości wiedeńskich stosunków. Tak n. p. czytamy w jednym dzienniku polskim, mianowicie w doniesieniu z Wiednia wiadomość, iż żydowscy wyborcy w Wiedniu, głosowali przeciw liberalnym kandydatom w trzeciem ciele wyborczem.

Gdyby to powiedziano któremukolwiek wiedeńczykowi, parsknąłby w odpowiedzi tylko śmiechem, bo takiego wyborcy żydowskiego nie było w całym Wiedniu ani jednego. Można śmiało wyznaczyć sto dukatów premji za takiego wyborcę. U was są snać prostaczkowie na duchu, którzy w podobne brednie wierzą, nie wiedząc, iż są to sztuczki dla osłabienia pogromu żydowskiego w Wiedniu, bo inaczej nie drukowanoby takiej — anegdotki albo raczej facecyjki.

Na uwagę zasługuje prasa półurzędowa, mianowicie co do stanowiska, jakie obecnie wobec stosunków wiedeńskich zajmuje. Czyta ona przedewszystkiem lewity prasie i przewódcom stronnictwa liberalnego w Wiedniu, zaznaczając, iż tylko ich nieprzejednanie i inne popełnione błędy, umożliwiły takie zwycięstwo antysemisów. Słuszności temu twierdzeniu trudno nie przyznać. *Fremdenblatt* idzie jeszcze dalej, stwierdzając, iż ludność wiedeńska życzy sobie, żeby stronnictwu antysemickiemu pozostawiono prowadzenie interesów miasta, podnosząc zarazem, iż takie same życzenie panuje w „kierujących kołach“. Ważne to wynurzenie ze względu na ścisły tego dziennika stosunek do rządu. Zatem nadzieja liberałów, iż rząd rozwiąże nowo wybraną Radę miejską, lub też wyboru dra Luegera prezydentem miasta nie zatwierdzi, okazuje się całkiem płonną.

## Żydzi i sprawa żydowska.

*Żydzi pośród innowierców.*

I.

Nie obcem było innowiercom od czasów najdawniejszych wrzekome wybraństwo żydów i nieobcą ich nienawiść do wszystkich innych ludów. Za nienawiść i pogardę, płacono im nienawiścią i pogardą.

Już rzymski filozof Seneca, żyjący za Nerona, nazywa ich *sceleratissima gens*, a historyk Tacyt mówi o nich: „Żydzi żywią dla wszystkich wrogą nienawiść, chociaż obyczaj ich jest niedorzeczny i brudny“.

Prześladowania żydów zaczynają się bardzo wcześnie. Nie nawidził ich i poniewierał cesarz Domicjan, brat Tytusa, nie oszczędzał ich Trajan, deptał bez litości Hadrjan. Poraz drugi padła za Hadrjana Jerozolima, a na miejscu jej stanęło miasto rzymskie, Aelia Capitolina. Powstanie Bar Kosiby (r. 133—134) było ostatnią akcją zbrojną Izraela.

Od upadku Bar Kosiby, zmieniają żydzi taktykę. Pozbawieni bytu politycznego, zwracają teraz główną uwagę na dobrobyt. Zrozumiawszy rychło, że handel procentuje się najlepiej, poświęcali się prawie wyłącznie pośrednictwu między producentem a konsumentem, wybierając z kupiectwa gałęzie najzyskowniejsze. W czasach rzymskich handlowali oni przeważnie niewolnikami, spiesząc po żywy towar za Alpy, do Hiszpanji, Galiji, Germanji i dalej nad Wisłę i Wartę. Już cesarz Konstancjusz (w r. 339) zagroził im ciężkiemi karami za chwytanie niewolników chrześcijańskich.

Pierwsze wieki ery chrześcijańskiej usunęły żydów na drugi plan. Nowa wiara miała z sobą tyle do roboty, że nie starczyło jej czasu do zajmowania się Izraelem. Jedyny cesarz Justynjan, słynny prawodawca, widział niebezpieczeństwo, grożące nowej wierze ze strony zwycięzkiej Judei. On to postanowił złamać wyłączność żydowską na drodze pracy systematycznej, lecz jego rozporządzenia poszły z nim razem do grobu.

Dziewicze ludy germańskie, obchodziły się zrazu z żydami bardzo łagodnie, łudząc się, że „nawrócą ich miłością“. Ostgota Teodoryk i papież Grzegórz I, marzyli o „asymilacji“ w rozumieniu dzisiejszem. Tak samo wielu innych panów świeckich i kościelnych.

Dość długo trwało, zanim społeczeństwa chrześcijańskie zrozumiały, że wszelkie usiłowania asymilacyjne zniweczy zawsze wyłączność i „wybraństwo“ żydów. Upór ich był silniejszym od nakazów królów i biskupów.

Utrzymywani przez Talmud w nienawiści do innowierców, tworzyli żydzi wszędzie, gdziekolwiek się zjawili, państwo w państwie, byli pierwiastkiem wrogim całości. Zapomniawszy z czasem o ideałach narodowych, a nie chcąc się zrzec odrębności, musieli walczyć i zwyciężać na innych polach. Czynili to, nie przebierając w środkach w pogoni za złotem. Bogacili się tak szybko i tak bez litości, że gdyby nie pogromy, które powtarzają się systematycznie przez całe wieki średnie, byliby wykupili i ujarzmili już dawno całą kulę ziemską.

Odgraniczeni Talmudem od innowierców, stali żydzi zawsze na uboczu. Nie obchodziły ich nic smutki i radości, ideały i dążenia współziomków innego wyznania. Łączyli się oni po wszystkie czasy z wrogami istniejącego porządku, sympatyzując z każdą zawieruchą, od której spodziewali się korzyści dla siebie. W chwilach niepomyślnych przyczajali się, lecz gdy się ten lub ów monarcha zmiłował nad niedolą sponiewieranego narodu i otoczył go swą opieką, wówczas dążyli przedewszystkiem do wyzyskania sprzyjającego im położenia, a poczuwszy się na siłach, drwili z religji innowierców, przedrzeźniali ich zwyczaje i obyczaje i usiłowali wypróżnić ich szkatuły. W ten sposób byli sami bezpośredniemi sprawcami swych nieszczęść, drażniąc zawiść motłochu i zniechęcając do siebie ukoronowanych dobrodziejów.

Już pierwsze zaburzenie przeciw-żydowskie (*Judenhetze*) w r. 415, w rozumieniu dzisiejszem, wywołali sami. Wzmógłszy się i zbogaciwszy pod łagodnemi rządami ostatnich cezarów rzymskich, spysznieli i zaczęli chrześcijan znieważać. Z tego powodu powstało w Aleksandrji zbiegowisko ludu, które skończyło się grabieżą i wypędzeniem żydów z miasta. Taki sam pogrom, z tych samych przyczyn, dotknął żydów równocześnie się w Syrji i Hiszpanji.

Odtąd ginie sympatja dla żydów. Zamiast wyzyskać tolerancję świeżych ludów i postarać się wśród innowierców o szacunek i uznanie, pamiętał Izrael tylko o obfitym zarobku. W miarę umacniania się chrześcijaństwa między plemionami germańskiemi, rośnie oczywiście nienawiść do judaizmu, jako do naturalnego wroga wiary Chrystysowej.

## ZAJĘCIE RZYMU.

W dniu 20 września 1870 r. o god. 5 rano usłyszano w wiecznem mieście pierwsze strzały działowe, a za niemi, gęsty ogień karabinowy. Wszyscy w jednej chwili stanęli na nogach, bo każdy czuł, że nadeszła chwila stanowcza.

Czas był przepyszny. Wstające słońce złociło swemi promieniami kopułę kościoła św. Piotra. Rzym cały w przeciągu jednej godziny otoczony został kłębami dymu, a jenerał włoski Bixio zaczął rzucać bomby na dzielnicę transteweraùską. W pobliżu bram: św. Jana, Wielkiej i Pia, rozłożyły się wieńcem baterje nieprzyjacielskie. W willi Albani, ustawiono 18 dział. Te robiły wiele hałasu, ale mało szkody. Włosi, albo raczej Piemontczycy, w liczbie 70.000 otoczyli Rzym dokoła. Obrońców sprawy uczciwej było zaledwie 12.000 do 15.000. Jednakowoż opór był świetnie zorganizowany. Wojska papieskie zajęły stanowiska i były pełne odwagi i poświęcenia. Stare mury Dyoklecjana szarpią w kawałki bomby, a stare działa rzymskie ustawiono na Pincio, Macao, Santa Croce i górze Awentyńskiej.

Cały pułk żuawów papieskich złożony z Belgijczyków, Francuzów i Holendrów, jest już na wałach. Jak zawsze spełnia on swój obowiązek po bohatersku. Podpułkownik de Charette jest w wybornym humorze i widząc, że mury się walą od pocisków, każe ustawić nową baterję. Na Pincio, ulubionym spacerze Rzymian, kule sprawiają ogromne spustoszenie. Drzewa padają, jakby od cięcia siekiery, pomniki i fontanny rozpryskują się w kawałki, a żołnierze papiescy okryci błotem i kurzem. Artylerzyści stoją jednak wytrwale przy działach i dzielnie odpowiadają.

Pułkownik Traussure, dowódca żuawów wychodzi na ławkę i z niej komenderuje. Kule świszczą mu około głowy, ale on uśmiecha się i pali cygaro za cygarem. Na prawo pułkownik Azzanesi, na wielkim, białym koniu, ukazuje się w wyłomie i służy za cel kulom piemonckim. Żołnierze zachęceni jego przykładem, strzelają zapamiętale, ale niestety! kule ich nie dochodzą nieprzyjaciela.

* * *

W mieście panuje cisza. Na ulicach ukazuje się rzadki przechodzień, okna wszystkie są szczelnie pozamykane. Dzwony uderzają na „Angelus“ i we wszystkich kościołach odprawiają się liczne msze. O godz. 8 rano w jednym z domów na placu Hiszpańskim, otworzyło się okno i ktoś wywiesił chorągiew o barwach włoskich. W tej chwili nadbiegł patrol żandarmski i strzelił do okna. Chorągiew zniknęła. Była to jedyna ranna demonstracja włoska.

Włosi sądzili, że z chwilą ich nadejścia, wybuchnie powstanie w Rzymie. Omylili się jednak i ludność zachowała się spokojnie do końca oblężenia. Swoją drogą rząd papieski wiedział, że opór będzie daremny i jeżeli przedłużał walkę, to tylko w tym celu, aby przekonać mocarstwa, że Rzym został gwałtem zabrany. Każdy jednak wiedział, że miasto jest stracone nieodwołalnie.

O godzinie 9 m. 30 działa włoskie zrobiły wyłom, o sto metrów od bramy Pia. Natychmiast bersaglierzy ze sztandarem powiewającym i muzyką, przypuścili szturm. Żuawi odparli atak, przyczem nieprzyjaciel stracił majora i 165 żołnierzy. Wkrótce wyruszyła kolumna włoska w sile 10.000 ludzi. O godz. 10 nadbiegł dragon z depeszą nakazującą zaprzestanie ognia i wywieszenie białej chorągwi. Wojska w milczeniu składają broń, lecz Włosi przechodzą wyłom i chcą maszerować naprzód. Oburzeni żuawi chwytają za karabiny, ale otoczeni ze wszystkich stron, odparci są ku Macao, zaś reszta wojsk cofa się do Watykanu i dzielnicy Leonowej. Po ulicach rozlega się lament, kobiety płaczą i wołają: *Poveri giovani* (biedne chłopcy!) Z niektórych domów rozlegają się okrzyki: „Precz z najemnikami! Niech żyją Włochy!“ Dragoni, artylerja, piechota, wszystko to zmięszane, przechodzą szybkim krokiem przez most św. Anioła. Nagle ukazuje się cały szereg powozów, a w nich panowie we frakach, wyszywanych złotem i z orderami na piersiach. To dyplomaci. Cały ranek przepędzili w Watykanie, a teraz jadą do głównej kwatery włoskiej, celem wyjednania warunków honorowych i ochronienia swoich ziomków, służących w szeregach papieskich. Kule padają obok nich, bo jenerał Bixio nie otrzymał rozkazu zaprzestania ognia i od strony bramy św. Pankracego, w dalszym ciągu Rzym bombarduje. A jednakże białe chorągwie powiewają z kopuły św. Piotra i zamku św. Anioła. W kwaterze włoskiej, dyplomaci spotykają hr. Arnima w uniformie i na koniu.

* * *

O kwadrans na dwunastą kapitulacja została podpisaną. Pułki włoskie wchodzą do miasta i zajmują różne pozycje. Tylko dzielnica Leonowa jest uszanowaną. Zaledwie Włosi się ukazali, z różnych nor wylegały tłumy emigrantów i dawnych garybaldczyków. Zaczęli tłuc szyby, zrzucać herby papieskie i nawet rabować, lecz wojsko wkrótce przywróciło porządek. Biada jednakże żołnierzowi cudzoziemskiemu, jeżeli się wśród nich ukazał. Kilku żuawów poraniono, a trzech żandarmów wrzucono do Tybru. Na Corso tłum łobuzów, ubrany w kaski, fezy, nawet sutanny, tańczy i szaleje, wydając przytem dzikie okrzyki. Trwa to niedługo, bo zjawiają się Piemontczycy i kolbami rozpędzają tę hołotę.

Czem są bezmyślne tłumy, dość przytoczyć jeden fakt. Przed tygodniem, na uroczystości otwarcia wodociągów, obecnym był papież Pius IX. Ludność wyprawiła mu szaloną owację i wzniosła na jego cześć okrzyki entuzjastyczne. Gdy weszli Włosi, też same tłumy witały ich, jako oswobodzicieli i o godz. 12-ej w południe, 10.000 chorągwi o barwie trójkolorowej powiewało już z okien.

* * *

W dzielnicy Leonowej wojska papieskie odpoczywają zmęczone po kilkogodzinnym boju. Panuje tu cisza ponura. Nikt się nie roześmieje, nikt nawet głośniej nie przemówi. Naraz bębny uderzyły i rozległa się komenda:

— Żołnierze do szeregu!

Zrozumiano dobrze te słowa. Dowódcy odczytali warunki kapitulacji, że wojsko papieskie ma złożyć broń i opuścić miasto. Wielu żołnierzy podruzgotało karabiny, a oficerowie połamali swoje szpady.

Nadjechał jenerał Kanzler, naczelny wódz i zakomenderował:

— Kolumnami plutonowemi na prawo, marsz!

Za bramą Cavallegieri wojska defilują przed nieprzyjacielem. Włosi przed niemi broń prezentują. Karabiny, armaty, pałasze, sztandary leżą na ziemi, a żołnierze papiescy coraz więcej oddalają się i wreszcie znikają za pagórkami.

Armja papieska przestała już istnieć.

## Ruch przedwyborczy.

*Maków dnia 26 września.*

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Jesteśmy pod wrażeniem odbytych wczoraj w Myślenicach, wyborów z mniejszych posiadłości do Sejmu, których wynik inteligentną część mieszkańców tutejszego powiatu sądowego makowskiego, należącego do politycznego powiatu myślenickiego, do żywego oburzył.

Oburzenie to, zwrócone jest przedewszystkiem przeciw tym wyborcom, którzy literalnie obałamuceni niesumienną agitacją włościańską, podsuwającą dotychczasowemu posłowi p. Popowskiemu, zamiary wprost idjotyczne, jak n. p. dążenie do uchwalenia u nas ustaw o ślubach cywilnych, jak w Węgrzech i przeciw wyborom, którzy zapoznając znakomite zasługi, jakie p. Popowski w czasie ostatniej kadencji sejmowej, około dobra tutejszego powiatu położył, oddali głosy swoje mężowi, w pasiecznictwie może odpowiedniemu, lecz człowiekowi „ani z soli, ani z roli, ani z tego, co go boli“.

Czasem włościańskim wyborcom imponuje kandydat w połatanych pantalonach, zatłuszczonym kubraku i podartych botfortach, jako uosobienie ucisku chłopów; kandydat, który na kilka miesięcy naprzód przed wyborami, rozrzuca szumne odezwy do „braci włościan“, złote góry w dziedzinie zdobyczy chłopskich obiecujące; nie baczą jednak wyborcy na to, że chwilę takiego — rzec

można — szału, drogo potem okupić będą musieli, gdy się przekonają, że zalety te nie są wystarczające, by być dobrym orędownikiem interesów powiatu i że obietnice pozostaną na zawsze w dziedzinie nieziszczonych marzeń.

Makowski powiat ma do zawdzięczenia p. Popowskiemu, uchwalenie krajowego dodatku konsumcyjnego od trunków dla miasteczka Makowa, sprawę rychlejszego systemizowania urzędu podatkowego, otworzenia apteki, rychłej regulacji księżego Potoka — i wiele innych spraw; poseł ten interesował się gorąco sprawą rektyfikacji, mylnie założonych ksiąg hypotecznych tutejszego powiatu, w ogóle bezustannie, z okazji częstych odwiedzin tutaj, stykał się z osobami, znającemi potrzeby powiatu, które mu na sercu leżały i jednem słowem, był to poseł nie od reprezentacji i dyet, lecz taki, który sprawy powiatu sumiennie i rzetelnie zastępywał i możliwe życzenia zawsze spełniał, pozostając nieustannie, czy bezpośrednio, czy pisemnie, w kontakcie z mieszkańcami tutejszymi.

To też, powtarzam, upadek jego przy ostatnich wyborach, do żywego inteligencję oburzył— a wyborcy tutejsi, którzy mu swego głosu nie oddali, niech słowy temi będą stygmatyzowani, jako ci, którzy uczciwych zasług nie cenią, zamiast uznania, płacą niewdzięcznością i głos swój oddają kandydatowi z żadnej strony działalności publicznej nieznanemu, jedynie dla tego, że siermięgę przyodział.

Maluczko jednak, a przekonają się o swym błędzie. *Qui vivra, verra!*

P. Popowski nic nie stracił, gdyż wybrany niebawem będzie gdzieindziej, dla wdzięcznych ludzi posłować będzie, straciliśmy tylko my, dzięki niesumiennym agitacjom żywiołów, które chcą burzyć. *X.*

---

Komitet centralny dla Galicji wschodniej odbył w dniu 26 b. m. posiedzenie pod przewodnictwem Wojciecha hr. Dzieduszyckiego. Omawiano wyniki wyborów z mniejszych posiadłości. Dalej uchwalono przyjąć do wiadomości i ogłosić kandydatury z miast, a mianowicie: Leona Wiśniewskiego z Drohobycza, dra Fruchtmana ze Stryja, Tadeusza Niementowskiego z Tarnopola.

W pewnych sferach m. Lwowa, miano poruszyć myśl kandydatury ks. Sapiehy ze Lwowa. Donosiła otem *Gaz. Nar.* Zdaje się nam — pisze *Dziennik Polski*, — że jest to tylko bardzo szlachetne życzenie, które się spełnić nie może. Przedewszystkiem, ks. Sapieha Adam absolutnie o kandydaturze nie myśli — a gdyby chciał przyjąć mandat, ma dziś jeszcze trzy miejsca zapewnione.

Onegdaj odbyło się posiedzenie lwowskiej Izby handlowej, na którem dr Zdzisław Marchwicki, poseł do Sejmu z tej Izby, zdał sprawę ze swych czynności w Sejmie. Zgromadzeni wysłuchali tej mowy z całą uwagą, poczem p. Ciuchciński imieniem kolegów podniósł zasługi dra Marchwickiego, jego energiczną i wydatną pracę około miasta i i kraju. W końcu wyraził mu uznanie i postawił jego kandydaturę na pszyszłe sześciolecie. Wnioski te jednomyślnie przyjęto.

---

W Tarnowie d. 26 b. m. odbyło się posiedzenie komitetu przedwyborczego w sali ratuszowej. Po wysłuchaniu *pro* i *contra*, przystąpiono do próbnego głosowania. Na 62 głosujących uzyskał dr Tadeusz Rutowski 23 głosy, notarjusz Adolf Vayhinger 18 głosów, dr Jan Stec 20 głosów i dr Franciszek Wińkowski 11 głosów. Ponieważ według regulaminu obowiązującego komitet przedwyborczy, nikt z kandydatów nie uzyskał absolutnej większości przeto wynik głosowania został poddany do publicznej wiadomości bez zalecenia któregokolwiek z kandydatów.

## ZE ŚWIATA.

*Wiedeń d. 27 września.*

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

„Jak kraść, to już porządnie“ — powiedział sobie pan Franz Kraus, dyrektor stowarzyszenia pomocy dla kupców i urządzał to systematycznie przez cały szereg lat. Urzędy buchaltera i kasjera obsadził synem i córką, to też gdy chciano sprawdzić książki i dowiedzieć się, jaki jest niedobór, nie można się było niczego dowiedzieć. Buchalterja bowiem i kasowość, nieznane były w tym zakładzie i Herr Kraus brał, co mu się podobało. Jakkolwiek istniała rada nadzorcza, ta, do niczego się nie mięszała i dyrektor-złodziej, był udzielnym paszą. Wiele ściągnął do swej kieszeni, świat nigdy się nie dowie i chociaż prokurator oskarży go z paragrafu o wyrządzenie szkody wyżej trzystu złr., ale wątpić należy, czy się w Wiedniu znajdzie ekspert, któryby chciał podjąć tę pracę Syzyfa i przekonać się o istotnym deficycie. Tylko przypadkowo wpadli ludzie na ową kolosalną kradzież. Jednemu z członków, Kraus nie chciał wypłacić kilkunastu reńskich za czas jego choroby. Ten udał się ze skargą do namiestnictwa, które zarządziło natychmiastowe zrewidowanie kasy. Bomba pękła i Kraus siedzi pod kluczem.

Czego już w Wiedniu nie kradną? Przed kilku dniami w jednym z domów dzielnicy Währing ukradziono masywną bramę, udekorowaną rzeźbami z bronzu. Wczoraj zaś pani Joannie Paulzen, mieszkającej przy Schwindgasse, złodzieje wiedeńscy zabrali dwa piękne dywany gobelinowe z XVII stulecia, wartości 6000 reńskich i trzy olbrzymie wazony z palmami. Rozumiemy jeszcze gobeliny, chociaż je trudno będzie sprzedać, ale co do amatorstwa drzew palmowych, to tego sobie wytłómaczyć nie mogę.

Każdy Wiedeńczyk znał przyjemną staruszeczkę, nadzwyczaj ugrzecznioną, królującą za bufetem w restauracji Parku miejskiego. Biedaczka, przeniosła się w tych dniach do lepszego świata, chociaż dopiero 75 wiosen liczyła. Że umarła, jest rzeczą dość prostą, bo wszystkich nas czeka ten sam los, ale nikt się nie spodziewał, że jej trzy córki, które usługiwały gościom w krótkich sukienkach, przepasane nieposzlakowanej białości fartuszkami i nawiasem mówiąc, bardzo przystojne, wyszły za mąż za wielkich panów. Przytem każda z nich dostała w posagu okrągłe pół miljona reńskich. Tylko w jednym Wiedniu, na piwie i sznyclach, można się dorobić tak ogromnej fortuny, gdzieindziej bowiem trafiały się wypadki, że restaratorowie umierali z głodu.

Rozeszła się tutaj pogłoska, że w Wiedniu i Galicji, baron Hirsch zwija swoje agentury żydowskie i więcej już nie będzie dawał pieniędzy. Niestety! owa pomyślna wiadomość nie sprawdziła się, gdyż pan baron agentury, czy komitety, reorganizuje. W Wiedniu instytucja pobierać będzie 10 000 złr. zasiłku miesięcznego, a zaś w Galicji 12.000. Na czem polega owa reorganizacja, dotąd nie wiemy, ale to pewna, że chrześcijanie nic na niej nie zarobią, a arogancja żydowska jeszcze więcej wzrośnie. *Swój.*

---

*Paryż d. 25 września.*

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W tej chwili, sprawa madagaskarska zajmuje umysły nietylko sfer rządowych, ale i całej publiczności. Dzienniki przepełnione są opisami nieporadności i lekceważenia życia ludzkiego, przez zarząd administracyjny korpusu ekspedycyjnego. Nie postarał się on nawet o zapasy chininy, a brak jej stał się przyczyną śmierci secin ludzi. Obecnie wychodzą na jaw błędy, popełnione przez byłego ministra wojny, jenerała Merciera. Ten odrzucił wyborny plan jenerała Borgnis Desbordes, a przyjął inny, wypracowany przez oficerów, znających Madagaskar tylko z geografji. Jenerał Borgnis Desbordes proponował, żeby wojska opuściły porty francuskie w pierwszych dniach lutego, a operacje wojenne rozpoczęły się w początku marca. Według jego obliczenia, zajęcie Tananariwy powinno było nastąpić przy końcu czerwca i gdyby nawet pokój nie został zawarty, to wojsko, najniezdrowsze miesiące jakiemi są: lipiec, sierpień, wrzesień, byłoby przepędziło w okolicy górskiej, wolnej od wszelkich chorób zaraźliwych. Tymczasem jenerał Duchesne, istotną kampanję rozpoczął dopiero w lipcu, w którym to miesiącu panują największe upały i nawet tubylcy nie są wolni od napadów febry żółtej, będącej w tym okresie słabością śmiertelną. Z korpusu ekspedycyjnego, liczącego 15.000 żołnierzy, skutkiem chorób ubyło 7.400. Śmiesznie to jednak brzmi, gdy się mówi, że tylko 14 padło od kul Howasów, a reszta, albo leży w szpitalach, lub też opuściła na zawsze ten padoł płaczu i przeniosła się do raju. Wczoraj do portu tulońskiego, zawinął okręt „Concordia“. Na pokładzie znajdowało się 500 chorych i rekonwalescentów. Na tak znaczną cyfrę, tylko dwom, doktorzy pozwolili odjechać do domu, a reszta leczyć się będzie dalej w szpitalach. Przy wylądowaniu, kapelan wojskowy ks. Mercier wytkał do ręki każdemu po 5 franków i po paczce tytoniu lub cygar, i dodawał:

— Pamiętaj, to od pani Eugenji Buffet.

Któż jest ta pani Buffet? Znamy ją tu wszyscy w Paryżu, a składamy hołd jej zasłudze i poświęceniu. Młoda, piękna, nadzwyczaj szykowna, chcąc przyjść w pomoc ofiarom kampanji madagaskarskiej, dobrała sobie kilka dam znajomych i trzech mężczyzn, i uformowała towarzystwo śpiewackie. Deszcz czy pogoda, zimno lub gorąco, wszystko to dla niej jedno i od samego rana przebiega Paryż. Ze swoją gromadką zatrzymuje się na ulicach i placach, wchodzi nawet do domów, restauracyj i kawiarń, i tam całe towarzystwo śpiewa po kilka pieśni patrjotycznych. Na tacę spadają gęsto susy, franki, nawet złota moneta, i z tych datków tworzy się zapomoga dla chorych i rekonwalescentów madagaskarskich. Często przyglądam się temu towarzystwu wykwintnemu, moknącemu od deszczu na ulicy i śpiewającemu przed gawiedzią. Uchylam przed niem czoło i oświadczam, że we Francji znajdują się jeszcze ludzie, zdolni do czynów bohaterskich.

Król belgijski przebywa ciągle w Paryżu. Prowadzi życie czysto mieszczańskie, i tem zaskarbia sobie względy Paryżan. Jada po restauracjach, uczęszcza do teatru i na wyścigi, zaprasza do siebie ministrów i jenerałów, bywa również u nich na śniadaniach i objadach, i w popularności przeszedł nawet jenerała Dragomirowa. Za często jednak konferuje z prezydentem Faurem i ministrem spraw zewnętrznych Hanotaux, a bliżej wtajemniczeni utrzymują, że się toczą ważne układy polityczne, sięgające dalej, niż sprzedaż Konga. Jakiego są one rodzaju, może dopiero z czasem się dowiemy, obecnie bowiem okryte są nadzwyczajną tajemniczością.

Jenerał Dragomirow otrzymał wielką wstęgę Legji honorowej, jenerał Altvater krzyż komandorski, adjutant ks. Borjatyński krzyż oficerski, a jakiś porucznik krzyż kawalerski. Rozumiem jeszcze jenerała Dragomirowa, bo ten jeździł balonem i omało karku nie skręcił, więc mu się należała pewna nagroda, ale za co inni otrzymali odznaki tak zaszczytne i wysokie? Tego nikt już wytłómaczyć nie może. Zdziałał to chyba serwilizm wobec Rosji autokratycznej.

Syn emira afgańskiego Nasrullach Khan, opuścił już Paryż i na pokładzie okrętu angielskiego „Clive“, odpłynął z Marsylji do Neapolu, a stamtąd pojedzie do swojej ojczyzny. Kupcy paryscy porobili na nim świetne interesa. Kupował wszystko, co mu podpadło pod rękę, a głównie broń. Byłby zabrał ze sobą nawet kilka bateryj dział, ale niestety! brakło mu już gotówki. Dość powiedzieć, że przeszło 60 olbrzymich pak wywiózł z Paryża.

Pomnik Teofila Gautier, rozsypuje się w gruzy na cmentarzu „Montmatre“. Dzienniki tutejsze z tego powodu zrobiły wielki alarm i zawezwały do składek. Dotąd jednakże nie wpłynął ani jeden frank. Widocznie Francuzi nie lubią pamiętać o umarłych, bo i na pomnik marszałka Canroberta, wpłynęło zaledwie 55.000 franków i to od samych wojskowych.

A więc zakończyły się wielkie manewry francuskie, tuż przy samej granicy niemieckiej. Jenerał Saussier wydał rozkaz dzienny do armji, w którym nadzwyczajnie pochwalił wytrzymałość żołnierza, dzielność oficerów i znakomite zdolności komenderujących. Zobaczymy, jak to wszystko będzie wyglądało w czasie prawdziwej wojny. Tu jednak muszę zrobić jedną uwagę pochlebną, pod adresem zarządów kolei żelaznych. W przeciągu 2 dni, przeszło 100.000 ludzi, 15.000 koni i 600 armat, zostało wysłanych linjami kolejowemi i to bez żadnego wypadku. Fakt ten zasługuje na uznanie i dowodzi, że w razie ogólnej mobilizacji, koleje spełnią sumiennie swój obowiązek.

Wiadomo, że rząd zakazał walki byków w miastach południowych. Przed trzema dniami odbył się wielki meeting w Nimes. Wzięło w nim udział przeszło 5.000 osób i uchwalono jednogłośnie, aby w razie oporu ze strony władz, cała Rada miejska podała się do dymisji. Gdyby rząd rozpisał nowe wybory, następna rada ma tak samo postąpić, aż do skutku. Kwestja na oko małoważna, a jednak wzburzyła do głębi południowców. Powiadają głośno, że północna Francja występuje wrogo przeciwko nim, a gabinet Ribota popełnia zbrodnię, rzucając się na tradycje uświęcone wiekami. W każdym razie rząd jest w kłopocie, i prawdopodobnie będzie musiał ustąpić, jeśli nie chce wywołać zniechęcenia, a nawet zaburzeń, bo południowcy do wszystkiego są zdolni. *K. W.*

# FEJLETON.

## NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

7 POWIEŚĆ ORYGINALNA

**Leonarda Sowińskiego.**

(Ciąg dalszy).

W kilka tygodni potem, kiedy po oblanej łzami spowiedzi, odchodził Chorążyc od stołu Pańskiego, uczuł się znowu lekkim, swobodnym, z takiem rozpromienieniem, z taką pogodą w duszy, jaka połyskuje tęczowemi kroplami na drzewach i kwiatach po ulewnym deszczu wiosennym.

Pożegnawszy się serdecznie z O. Gwardjanem, po złożeniu hojnej ofiary na kościół, Chorążyc wyruszył z powrotem. „Piorun" wyglądał, jak gałka, po klasztornej djecie.

Dotarłszy do Buksztynicz, zatrzymał się u karczmy. Żyd powitał go z niekłamaną radością.

— Och! jakże ja szczęśliwy, że widzę j. w. pana w dobrem zdrowiu! — zawołał, potrząsając jarmułką. Byłby się nawet zbliżył i uścisnął młodzieńcowi koniuszek buta, ale płomieniste oczy Pioruna, choć znacznie złagodniały, powstrzymywały jego uczuciowe porywy.

— Czały powrócił? — zapytał na wstępie Chorążyc.

— Nie jeszcze, j. w. panie.

— A we dworze, co słychać?

— Wszystko po dawnemu... Jedno na drugiego patrzy, za pozwoleniem j. w. pana, jak psy nad ścierwem... dotychczas warczą tylko, ale co będzie dalej, to chyba oni sami nie wiedzą... prawdziwa obraza Pana Boga... A j. w. pan do dworu jedzie?

— A juści do dworu.

— Możeby lepiej było poczekać dopóki kozak nie nadjedzie — nadmienił nieśmiało żyd.

— Nie wypada — odrzekł Chorążyc po chwilowem namyśle. — Bywaj zdrów, Moszku!... Przywieź mi tam cokolwiek dla konia i dla mnie.

— Dobrze, jaśnie panie... Co tylko w domu znajdzie się najlepszego, przywiozę dziś jeszcze. Ale niechno j. w. pan uważa — dodał, patrząc na drogę — to tak, jak gdyby kozak j. w. pana jedzie.

— A tak, to on! — zawołał uradowany Chorążyc i co żywo poskoczył na spotkanie zbliżającego się stępą Czałego. Ten, ujrzawszy panicza, natychmiast zsunął się z siodła i po chwili był już u ręki jego, którą zaczął całować zapamiętale, śmiejąc się i płacząc jednocześnie.

— Chorążyc również zeskoczył z konia i ucałował wiernego sługę w czoło.

— Jak się masz, Czały? Jakże to szczęśliwie zdarzyło się, że powracamy razem, bo i ja z drogi dzisiaj dopiero. I cóż mi przywozisz dobrego? Byłeś w Busiówce?

— A juści, byłem.

— Jak się mają rodzice?... siostra?...

— Zdrowi, dzięki Bogu... Ale odjeźdźmy trochę ode wsi... po drodze wszystko paniczowi opowiem.

Przejeżdżając koło karczmy, musieli zatrzymać się na chwilę i przyjąć po lampce wódki gdańskiej, którą wraz z chałą i makagigą uprzejmy arendarz wyniósł na srebrnej tacce.

Nareszcie znaleźli się bez świadków w lasku, przedzielającym wieś od dworu.

— No, mówże prędzej! — naglił Chorążyc.

Czały zamiast odpowiedzi, wydobył z kieszeni kozik, wywrócił zanadrze koszuli, rozpruł ją w jednem miejscu i dostawszy stamtąd coś ukrywanego, podał w ściśniętej pięści Chorążycowi. Była to złożona w ośmioro kartka papieru wielkości opłatka.

Rozwinąwszy ją, młodzieniec poznał rękę ojcowską.

Chorąży pisał:

„Panie Antoni! Synu zawsze nam miły!

Nie możesz dłużej pozostawać w granicach Rzptej. Rodzina Miecznika wyrobiła na ciebie wyrok banicji. Nie jesteś już pod opieką prawa i każdy ci bezkarnie życie odebrać może.

Jedź na Wołoszczyznę, albo na Węgry... potem przeszlesz nam wiadomość o sobie, ażebym wiedział, dokąd ci mam posyłać zasiłki pieniężne... Czałego narażać nie chcę... My wszyscy, dzięki Najwyższemu, zdrowi jesteśmy i codziennie modlimy się za ciebie. Posyłamy ci z matką błogosławieństwo rodzicielskie na drogę wygnania, może, da Pan Bóg, niedługiego. Dołożę wszelkich starań, ażeby wyjednać tobie ułaskawienie królewskie; ale naprzód potrzeba złagodzić rankor nieprzyjaciół, a to już auctoritas civilis nic nie poradzi. Bywaj nam zdrów, a nie zapominaj każdego dnia przy pacierzu odmawiać: „Kto się w opiekę odda Panu swemu". Zosia przesyła ci uścisk serdeczny. Cedułę tę, natychmiast po przeczytaniu, zniszcz. Od granicy odpraw Czałego do domu z wieścią o sobie.

Kochający ojciec,
*Marek Sielawa*".

Młodzieniec posępnie zwiesił głowę na piersi... A więc on, szlachcic, Polak, w rozkwicie lat, z nieskazitelną prawością w sercu, z myślą, przejętą zasadami dobra powszechnego, z marzeniami, bujającemi po obszarach zasługi obywatelskiej i sławy, w jednej chwili stał się nieszczęśliwszym od najlichszego nędzarza..... stracił dom i ojczyznę... Każdy go będzie mógł ująć, jako zbrodniarza, wypalić w łeb, jak psu! Gdyby nie pokrzepienie duchowe, którego doznał po czterotygodniowym pobycie w klasztorze, niewiadomo, do czego popchnęłoby go uczucie rozpaczy i zgnębienia, które go ogarnęło po przeczytaniu listu ojcowskiego. Jeszcze raz przed podarciem jego, rzucił nań okiem i natrafił na słowa:

„Kto się w opiekę odda Panu swemu".

Gorąco zaczął powtarzać w duchu ów zaszczytny psalm otuchy.... i lżej mu się zrobiło na sercu.

Westchnienie i kilka łez, spiesznie otartych, były oznaką pożądanego przesilenia boleści.

— Opowiedzże mi, jak dojechałeś i z kim się widziałeś w Busiówce? — odezwał się do Czałego.

— Dojechałem szczęśliwie, a widziałem się i rozmawiałem z panem Chorążym, panią Chorążyną i z panną Zosią. Oprócz państwa, ani jedna żywa dusza nie oglądała mnie we dworze. Zbliżając się do Busiówki, jechałem nocami, popasałem i nocowałem w dąbrowach, na futorach ustronnych. Dojechawszy do domu także w nocy, uwiązałem konia w rowie pasieczyska starego... wie panicz... tuż obok naszego ogrodu, a sam przeskoczyłem przez parkan w krzaki. Wiedziałem, że pani Chorążyna, zaraz po wschodzie słońca, modli się zawsze w ogrodzie, na ścieżce, prowadzącej od wirydarza do altany. Doczekałem się nareszcie. Wyszła z książką nabożną w ręku i zaczęła odmawiać pacierze. Kiedy już doszła do miejsca, gdzie ja się ukrywałem, odezwałem się cicho, ażeby jej nie przestraszyć:

— Niech się pani nie boi... to ja, Czały.

Zachnęła się zlekka i pyta:

— Cóż ty tu robisz?

— Panicz mię tu przysłał zasięgnąć języka — odpowiedziałem zawsze z po za krzaków. — Chce wiedzieć, czy już zasnęło licho.

— Poczekaj tu — mówi — aż przyjdzie Zosia i powie ci, że możesz wejść do pokojów.

Niebawem wybiegła panienka, zadyszana, zapłakana, ale ze śmiechem na ustach.

— Czały! Czały! gdzie ty jesteś? — wołała zcicha.

— Wyszedłem na ścieżkę i udaliśmy się do pokoju pana Chorążego. Odpowiedziawszy na pozdrowienie moje, jak Bóg przykazał, zapytuje:

— Z czem przyjechałeś, chłopcze?

Nie tracąc słów niepotrzebnie, opowiedziałem wszystko, co mogło obchodzić rodziców panicza i siostrę.

— Dajcie mu co jeść — rozkazał pan Chorąży z dobrocią prawdziwie ojcowską i sam mi nalał czarkę przepalanki. Pani Chorążyna wyszła i niebawem wyniosła koszyk z chlebem i rozmaitem mięsiwem, a pan odezwał się znowu.

— Wracaj teraz do pasieczyska i tam odpocznij sobie. Nikt nie zobaczy ciebie, bo nikt tam nie zagląda; a w nocy, kiedy posłyszysz uderzenie laseczką w parkan, znowu dostaniesz się do ogrodu i przyjdziesz do mnie.

Tak się stało. Kiedy koń chrupał sobie spokojnie trawę, która mu pewnie lepiej smakowała, niż tutejsza osoka (musiał tylko biedaczysko cierpieć pragnienie), ja tymczasem spałem, jak zabity i obudziłem się już po zachodzie słońca. Że nudno mi było siedzieć, jak pień, wstrzymując się nawet od gwizdania, to nie ma co o tem gadać... Było już blizko północy i cała służba we dworze dawno posnęła, kiedy posłyszałem umówione stuknięcie w parkan. I znowu znalazłem pannę Zosię w ogrodzie, która sama zaprowadziła mię do pokoju pana Chorążego. Była tam już i matka panicza. Pan Chorąży oddał mi pismo i rozkazał zaszyć je przy sobie w soroczkę... Dobrze... albo to ja szyć nie umiem?... Potem nalał mi znowu czarkę przepalanki, darował dziesięć dukatów i rozkazał wynosić się natychmiast.

Czały mówił dalej:

— Pani i panienka płakały tymczasem, aż serce się krajało i po tysiąc razy polecały kłaniać się paniczowi... Z powrotem jechałem o jeden dzień dłużej, niż do Busiówki, bo kasztan moj zmachał się nie żartem. Jednakże, jak widzi panicz, powróciłem i nie spadła mi głowa z karku. Oho! czortaby zjadł, ktoby mi zaszedł drogę!

— Dziękuję ci serdecznie, mój chłopcze, za gorliwość i przywiązanie do mnie — rzekł Chorążyc, wzruszony opowiadaniem kozaka — Da Pan Bóg, z czasem odwdzięczę się tobie.

— Za co? za jakiego djabła? — obruszył się sługa. — Nie godziło się wam, paniczu, pomyśleć nawet coś podobnego.

— Ale na tem nie koniec — ciągnął dalej Chorążyc. — Za parę, najpóźniej za trzy dni, znowu droga przed nami, to daleko dalej, niż do Basiówki.

— A choćby do czorta samego w kumy! — zawołał Czały — tfu! cur tobie nieczysta siło! Na czorta ja wywołuję ciebie!... Niech panicz spokojny będzie. Ja choćby zaraz gotów do drogi, a kasztan za parę dni brykać zacznie... prawdziwie kozaczy koń — dodał, klepiąc kasztana po szyi, na co ten odpowiedział cichym pomrukiem i strzygnięciem uszami.

— A teraz do domu! — zakomenderował Chorążyc. Łżył na potęgę. Pamiętaj, że nie odstępowałeś mnie ani na krok i że byłeś przynajmniej w pięćdziesięciu zaściankach ze mną.

— A cóż to za licho owe zaścianki?

— Są to wsie, gdzie zamiast chłopów sama szlachta siedzi.

— I pańczyznę odrabia szlachta?

— Na kiego djabła pańszczyznę? Siedzi na własnej ziemi i robi sama na siebie.

— A to musi być wesołe życie w tych zaściankach — zauważył Czały, kalecząc nieco ostatni wyraz.

— A dosyć wesołe — odrzekł Chorążyc.

Po chwili byli już na podwórzu. Nie zatrzymując się przed gankiem, wjechali na drugi dziedziniec i we drzwiach spichrza, przyjegającego do ogrodu, ujrzeli Mostowniczego z łopatą w ręku.

— *Laudetur Jezus Christus!* — zagrzmiał Chorążyc.

— *In saecula saeculorum!* Wszelki duch Pana Boga chwali — zawołał starzec, rzucając łopatę, wyciągając do krewniaka pomarszczoną i brudną rękę dla uścisku powitalnego. — A my myśleliśmy, że kochanego Chorążyca wilcy pożarli, albo niedźwiedź rozszarpał. I gdzież to wałęsałeś się tak długo?

— Byłem w Słucku, dalej jeszcze, kawał kraju zwiedziłem...

— I pewnie głodny jesteś? — zawołał stary skąpiec, przeskakując do rzeczy, która go chociaż ubocznie, najwięcej może obchodziła.

A tu jak na złość jutro przypada święto Koźmy i Damiana.

— Cóż to nas obchodzić może? — zapytał Chorążyc.

— A to, że dziś wigilja i nie możemy uczcić jak należy powrotu twojego.

— Przyznam się, że o tem nie pomyślałem. Kazałem Moszkowi przywieść mi cokolwiek ze specjałów szabasowych...

— Poczekaj no, poczekaj! — przerwał Mostowniczy — jutro obchodzi też kościół przeniesienie zwłok św. Stanisława Biskupa, a to jest poniekąd święto narodowe, któremu nie powinna zawadzać wigilja... Jak myślisz?

— Najzupełniej zgadzam się z wujaszkiem... ale proszę mi pozwolić rozgospodarować się trochę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# CO ŻYCIE NIESIE.

## UWAGI.

Czas to wielki lekarz i wielki mistrz! On lepiej goi rany, niż maści cudowne, on smutek rozprasza i ból uśmierza, on uczy także zapominać, co niekiedy jest wielkiem szczęściem...

Na rachunek poczciwego czasu, lecz nie tego, który ma redakcję wraz z drukarnią przy ul. św. Tomasza, tylko owego ze starożytności, co to nakształt gruszek własne dzieci pożerał, (do tych należą także nieszczęśliwi kandydaci skazani na upadek przy urnie wyborczej) otóż na rachunek tego czasu, p. August Sokołowski, pierwszy przyjaciel dobrze nam znanego organu koszernego, pozwolił sobie małego fałszerstwa historji w tej błogiej nadziei, że półtora roku, to kawał czasu, więc wyborcy nie przypomną sobie, jak właściwie w roku ubiegłym miało się ze stanem oblężenia w Pradze.

Stanąwszy na koturnach, zapewnił on, że nie głosował przeciw Czechom, gdyż podczas głosowania wyszedł na korytarz... Pozwoli szanowny kandydat na posła miasta Krakowa, że my, którzy mamy dobrą pamięć, to jego powiedzenie nazwiemy obłudą polityczną. I aby nam nie zarzucił, że na wiatr oskarżenia miotamy, przypomnimy mu tę sprawę z wszystkiemi szczegółami.

Referentem dla wniosku o zatwierdzenie stanu oblężenia w Pradze, był, niestety, poseł Szczepanowski, koryfeusz lewicy Koła polskiego, do której p. August Sokołowski także należy. Co podczas samego aktu głosowania p. Sokołowski robił, to nas mało obchodzi, ale wiemy doskonale, że z faktem dokonanym solidaryzował się zupełnie, bo przeciw niemu nigdzie nie protestował, gdy w kilka tygodni później przyjechał do Krakowa, a *Głos Narodu* publicznie wezwał go, żeby przed wyborcami wytłómaczył się ze swego postępowania, uznał za stosowne milczeć, a nawet gdyśmy *Nowej Reformie* uczynili zarzut, że ona za stan oblężenia karci posłów Szczepanowskiego i Rutowskiego, a o swoim Benjaminku, o prof. Sokołowskim, nie wspomina, milczeli oboje, gazeta i Benjaminek. I niech p. Sokołowski nie myśli, że go nie rozumiemy. Wszak on wtedy w duchu swoim tak argumentował:

— Czego ci ludzie chcą odemnie, niezawisłości? A czyż ja, jako urzędnik, mogę być niezawisłym? Wszak za podniesienie głosu w obronie Czechów, minister byłby mnie wypędził na cztery wiatry, a wtedy, czy płaciliby mi emeryturę ci sami panowie, którzy dziś tak energicznie domagają się odemnie niezawisłości? O! niech oni bawią się w taką politykę, ja tego nie uczynię. Ja, jako urzędnik, wiem, że przełożonym muszę się powodować, a że posłowanie nie jest rzeczą przykrą, zwłaszcza, gdy służy często za drabinę, po której człowiek dostaje się na drzewo, wydające owoce, zwane „karjerą“, — przeto teraz przycupnę, uszy stulę po sobie, za to kiedyś, gdy znów ręką sięgnę po mandacik, stanowczo wszystkiemu zaprzeczę, powiem, żem za stanem oblężenia nie głosował, bo wtedy byłem na korytarzu i poczciwi wyborcy, mający krótką pamięć, uwierzą mi na słowo...

Oto, jak rozumował p. Sokołowski, a że się zawiódł, że wyborcy mieli lepszą pamięć, niż się spodziewał, cóż on temu winien? Wszak *errare humanum est.*

Co do tego, że woli swoich zwierzchników, nie mógł się sprzeciwić, jest rzeczą słuszną i my ją doskonale rozumiemy. Urzędnik nie może inaczej postępować, lecz że Kraków, ta moralna stolica kraju, potrzebuje posłów niezawisłych, rzecz więc prosta, iż urzędnika mandatem nie wolno nam obdarzyć!

Muszę jeszcze zaznaczyć, że jeźli prawdą jest istotną, iż p. Sokołowski, podczas głosowania nad stanem oblężenia w Radzie, wyszedł na korytarz, natenczas złożył tem dowód największej obłudy, bo nie sprzeciwił się rzeczy złej, a wychodząc z sali, udał, że jej nie pochwala, aby salwować swoją skórę. Był to więc piasek, rzucony tym w oczy, którzy go mandatem obdarzyli. Tak samo postąpił największy obłudnik, jakiego znamy, Piłat, gdy po wydaniu wyroku na Chrystusa, ręce umył na znak swojej niewinności.

I takiemu człowiekowi Kraków miałby mandat powierzyć?

A to, czy także nieprawda, że p. Augst Sokołowski, profesor gimnazjalny i reprezentant m. Krakowa w Radzie państwa, oddał swoją pracę, swoje zdolności, swoje nazwisko, wiedeńskiemu żydowi, Perlesowi i pisze mu historję, którą tenże Perles po kraju rozrzuca? Jakże to pięknie wygląda, gdy się widzi na jednej stronnicy: Perles i Sokołowski! O! Kraków może być dumnym z takiego reprezentanta we Wiedniu!

Że p. Sokołowski nie jest chrześcijańskim demokratą, tj. że nie należy do obozu, którego my jesteśmy rzecznikami, o tem chyba my będziemy najlepiej wiedzieli. Jest on, niestety, liberałem ze szkoły semickiej, jego organem jest *Neue freie Riforme*, a jego głównymi poplecznikami są żydzi z Kazimierza. Dziś rano przyniesiono mi dwie karty, jedną białą, drugą pomarańczową, obie hebrajskim drukiem pokryte i w nich na pierwszem miejscu postawiony jest dr August Sokołowski, jako kandydat żydowski! O! niech go wybierają Mośki, Icki i Szmajgełesy, ale Wy, chrześcijanie, spieszcie do urny z innemi nazwiskami na ustach, bo ktoby temu przedstawicielowi żydowskiego liberalizmu dał swój głos, sprzeniewierzyłby się swoim własnym zasadom!

* * *

Są ludzie, którzy zawsze, gdy coś złego się kroi, mimo, iż stanowczem wystąpieniem mogliby mu zapobiedz, mówią z pewną obawą: — Dajcie temu pokój, nie ruszajcie, niech to idzie na inne ręce! — Ja postępowania takiego wcale nie pochwalam. Wszelka bierność jest naganną. Gdy się złe wczas odkryje i schłoszcze, zapobieży się większemu. Gdyby lat temu kilka, publicystyka krajowa wystąpiła była stanowczo przeciw pewnemu szalbierzowi dziennikarskiemu, który, nie mając żadnych zdolności publicystycznych, operował pod rozmaitemi pozorami kieszenie ludzi równie zacnych, jak łatwowiernych, kilka kroci nie byłoby utonęło bez śladu i sala rozpraw sądu karnego w Krakowie w roku ubiegłym, nie byłaby była świadkiem naszego wstydu. Ale dziennikarstwo, gdy był czas przestrzedz, milczało za to wielce biadało, gdy już było po niewczasie.

Otóż, aby podobna historja, drugi raz się nie powtórzyła, muszę przestrzedz krakowskich obywateli przed pewnemi osobami, o których nie mam nawet pewności, ażali umieją one płynnie czytać i pisać, iżby nie dali wziąć się „na kawał“, gdyż panowie owi chodzą po mieście i zbierają podpisy na akcje dla nowego dziennika, który wkrótce ma tu powstaje. Czy ci ludzie mają jakiekolwiek stanowisko polityczne, literackie, chociażby zresztą towarzyskie? Nie. Więc w jakim celu będą pismo wydawali? Aby pod pozorem bronienia naszego handlu i przemysłu, zbierać inseraty i na nich zarabiać. A wiecie państwo co to znaczy? Oto tego, kto ogłoszenie da i za nie dobrze zapłaci, będą pod niebiosa wynosili — tego zaś, kto im inseratów odmówi, w swoim organie będą dobrze naciągali. W krajach cywilizowanych postępowanie takie nazywa się „szantażem“. Nie twierdzę stanowczo, iżby ci panowie tylko myśleli o szantażu, ale że z ich zapędów można o tem wnioskować, to chyba każdy przyzna, zwłaszcza, że główna między nimi osobistość pochodzi ze szkoły pamiętnego „naczelnego redaktora“ i była twórcą głośnej „Złotej księgi kupiectwa polskiego“ z której nie pojawiła się ani jedna karta, mimo, że poczciwemu naszemu kupiectwu wyciągnęła z kieszeni kilka tysięcy guldenów!...

W przykrej tej sprawie podnoszę głos ostrzegający na próbę pewnej osoby, która skarżyła się przedemną, iż żądają od niej podpisu na poczet przyszłej prenumeraty. A więc baczność! Ciekawych tych ptaszków, znamy po piórkach... Jeżeli będą mieli co do powiedzenia i potrafią to wypowiedzieć, my wszyscy ich gazetę czytać będziemy z przyjemnością, gdyż talent na świecie zawsze się pomieści i musi zwyciężyć; ale kto dla spekulacji inseratowej chce brać ludzi na kawał, tego strzedz się należy, bo nikt nie wie, gdzie z takim możnaby zajść... Wydajcie gazetę, pokażcie, jaka będzie jej wartość, jeźli w rzeczy samej dacie co nowego i dobrego, za nią pójdziem — ale naprzód nie wolno żądać ani prenumeraty, ani podpisu, bo to pachnie wyzyskiem i co zatem idzie — kozą!

Ostrzegam tedy, póki czas!...

* * *

Że bez reklamy dobrze uorganizowanej dziś nic większego nie uda się na świecie, o tem chyba wszyscy wiedzą. Prawda, że reklama bywa często niesumienna i wtedy równa się ona prostemu oszustwu — dowodu na to dostarczają żydowskie bazary, które za 10 ct. cuda przyrzekają — ale mimo to stosunki tak się już ułożyły, że bez rozgłosu, rzecz nawet najlepsza, nie może liczyć na powodzenie. Przyczyny tego należy szukać w nadzwyczajnem rozmnożnieniu się prasy, za czem poszło domaganie się czytelników, by dziennik o wszystkiem ich informował. Czego w dzienniku niema, o to czytelnik wcale nie dba. Za to, co dziennik chwali, w to czytelnik wierzy, chociaż nieraz potem klnie, gdy się zawiedzie. Co reklama znaczy, przekonała się o tem taka nawet znakomitość wszechświatowa, jak Adelina Patti.

Pierwszą swoją podróż po Ameryce odbywała ona w towarzystwie impressarja, który jej reklamę urządzał, za co, ma się rozumieć, brał sute wynagrodzenie. Ale też jej podróż była wtedy istnym tryumfem, który prócz oklasków, przyniósł jej także krocie dolarów. We dwa lata później, ta sama Patti, jadąc znów do Ameryki, powiedziała sobie, że skoro ma już sławę zdobytą na drugiej półkuli, obejdzie się więc bez impressarja, a to, co on by wziął, ona sama zgarnie do swojej kieszeni. I cóż się stało? Na jej koncertach prawie nikogo nie było, więc też, aby nie zbankrutować, musiała znów uciec się pod opiekuńcze skrzydła impressarja.

Reklama, acz nie jest środkiem pięknym, ma prawo bytu, jako konieczność — a człowiek rozumny, patrząc na nią, musi sobie powtórzyć charakterystyczny wiersz Leszka Borkowskiego, napisany przezeń po niemiecku w bardzo wczesnej młodości, który brzmiał:

*Passe in die Welt hienein,*
*Denn dein Kopf ist viel zu klein,*
*Als dass die Welt passe hienein.*

Wszyscy tedy myślą o reklamie, gdy cokolwiek większego chcą osiągnąć — (jak to o niej doskonale pamiętała impreza opery w lecie!) — a jeden tylko Magistrat krakowski ani chce o reklamie słyszeć. To też nie dziw, że jarmarki końskie, które dwa razy do roku miały przyczynić się do ożywienia miasta, zakończyły się onegdaj sromotnem fiaskiem! I tak będzie zawsze, jeżeli Magistrat nie utworzy osobnej komisji, któraby się zajmowała sprawami tego rodzaju. Zresztą, o ile oszczędność jest godną pochwały, o tyle sknerstwo jest naganne, bo szkodliwe. Gdyby Magistrat na rozreklamowanie jarmarków wydawał rocznie n. p. 1000 guldenów, ręczę, że miasto zarobiłoby na tem kilkadziesiąt tysięcy, ale on, nie wiem czy na wszystkie ogłoszenia wydaje 20 złr., a potem chce, by ludzie zjeżdżali się do Krakowa.

Nie, świetny Magistracie, tą drogą postępując, nietylko nic nowego nie osiągniesz, przeciwnie jeszcze to stracisz, coś po swoich poprzednikach odziedziczył. *Verax.*

## Osiołek księżniczki.

Na Woli pod samym Krakowem w stajni pałacowej, wysłanej asfaltem mieszkał on razem z końmi rasowemi, hardy i nad stan swój pyszny. Miał on jedną tylko panią i jej tylko władzę nad sobą uznawał, inną zaś pogardzał. Ubrany w czaprak niebieski, cały wymuskany w niklowanej uździe i ze srebrnemi dzwoneczkami u uszów, szedł z niezwykłą powagą, aleją parku, niosąc na swym grzbiecie swoją panią, małą księżniczkę. Tak otoczony nieraz służbą, która ufna w roztropność jego, pozwalała mu często wysunąć się naprzód, szedł pełen dumy przejęty ważnością chwili, a napotkawszy po drodze jaki smaczny kąsek stawał i zjadał go bez żadnej obawy, a służba cała musiała wstrzymać się także i czekać, aż „Carino“, jak go zwano, raczy pójść dalej, gdyż księżniczka, luba dzieciną nie pozwalała sprzeciwiać się woli jej wierzchowca, a tylko czasami gdy za długo sobie pozwalał takiej siesty, biła go po bokach nóżkami, ale tak ledziuchno, że brał to za pieszczoty raczej i szał dalej, aż mała rączka wyciągnięta podała mu kawałek cukru, by odwrócić go od krzaku.

Ale nagle gwiazda jego przybladła.

Mała księżniczka, której zdrowiu zagroziła straszna choroba trawiąca i zwolna niszcząca życie, wyjechała i w pałacu wszystko się zmieniło. Carino stał się zbytecznym meblem. Skończyło się dla niego życie rozkoszy, zaczął się żywot pracy. Biedny osiołku! Los twej pani, opiekunki, jej młode pełne nadziei życie zgasło dziś także i pokryło żałobą serca nietylko najbliższych, jej osób, ale szerokie także koło znajomych odczuło cios niemiły i przebolało nad grobem księżniczki. Ale nikt nie pomyślał jaki los spotkał jej kochanego Carina. Ja jednak, co byłem świadkiem tej chwili szczęśliwej dla biednego zwierzęcia, znam dalsze koleje jego życia.

Carino dostał się do młynarza. Zaczął pracować; był użyteczny. Nosił teraz na swym grzbiecie ciężkie worki zboża, i nieraz od pracy nogi się pod nim uginały. Twarde miał życie, a nędzne pożywienie. Zamiast niebieskiego czapraka, odziany był twardą skórą, która mu biodra raniła, a gdy po całodziennej pracy wszedł do stajni, by na słomie wyciągnąć zbolałe kości, brała go nie raz ochota skończyć z tem życiem, by się nie męczyć już dłużej.

Gdy leżał tak znużony i wycieńczony, ileż razy stawały mu przed oczyma minione chwile! Klatka dębowa usłana asfaltem, żłóbek pełen różnych łakoci, pałac i aleja, po których spacerował nosząc śliczną panienkę!... i były jeszcze dla niego w tych ciężkich czasach, chwile takiej zadumy, rozkoszą i odetchnieniem.

Ale i te dnie minęły; od ciężkiej pracy siły go opuściły i stał się niezdolny do jakiegokowiek zajęcia. Przeszedł więc na własność pewnego wieśniaka, który nie będąc w stanie wyżywić konia, kupił sobie osiołka. I teraz dopiero zaczęło się dla niego życie męczeńskie. Od wczesnego rana w zimie, czy w słotę, wyruszał do pracy zrezygnowany i zbolały. Gdy strętwiałe członki odmawiały mu nieraz posłuszeństwa, silna ręka trzymająca gruby kij przypominała mu rzeczywistość. Biedne zwierzę stało się cieniem dawnego Carina. Wychudły, z poszarpaną sierścią i zapadłem okiem wlókł się jak mógł, popychany przez twardą a nielitościwą rękę. I jakiż odpoczynek czekał go po takiej pracy? Za stajnię, służył mu mały, dziurawy daszek obok chaty, zaledwie chroniący go od ulewy. Na pokarm dostawał sieczkę ze słomy, a za posłanie wilgotna ziemia, która zwiększała jego boleści i reumatyzmy.

Miał jednak jedną pociechę!

Była to mała i niepoczesna psina, skóra i kości! Piesek ten był dla niego pociechą i motorem życia. We dnie szedł za nim, po polu skakał przed nim rozweselając go przy ciężkiej pracy; wieczorem przychodził do niego i kładł się przy jego nogach zwinięty w kłębek.

Jednego popołudnia osioł, pies i człowiek byli razem w polu przy pracy. Upał był nieznośny i biedny Carino posuwał się ciężko po roli, dobywając resztek sił swoich, a brutalna ręka człowieka okładała go kijem i usta nie ustawały w przekleństwach. Pies także był jakiś smutny. Nie skakał jak to zwykle czynił przed towarzyszem, lecz postępował posępny z ogonem zwieszonym, a niekiedy porywał go suchy i gwałtowny kaszel. Wzrok miał przyćmiony i dziwnie jakoś nim wodził na wszystkie strony.... nagle rzucił się na człowieka. Zaczął go gryźć w but, potem wyżej w łydkę, z głuchem wyciem podobnem do piania ochrypłego koguta. Człowiek odwrócił się i zrozumiał. To wścieklizna! Z całą więc flegmą brutalnego chłopa, porwał psa za grzbiet silnie i zrobiwszy nim koło w powietrzu, uderzył o ziemię. Potem odrzuciwszy psa nogą dalej: — wio! — rzekł spokojnie do osła.

Ale osioł widział tę całą scenę i ani zadrżał. tak mu śmierć była obojętną. A jednak czuł, że z życiem psa ulatywało jego życie. Tylko gdy człowiek krzyknął: wio! osioł się ani ruszył.

— Nuże wio! — krzyczał chłop, bijąc niemiłosiernie biedne zwierzę. I gdy tak osioł stał uporczywie, nieczuły na wołania i razy, człowiek rozzłoszczony podniósł kij i uderzył z całej siły osiołka po głowie.

Tego już biedny Carino nie mógł wytrzymać. Dobył wszystkich sił i kopnął nogami o przód pługa, ale ten zaryty w ziemię stał nieporuszony tymczasem nogi pod Carinem chwiać się zaczęły i w uszach mu zaszumiało, wreszcie całym swym ciężarem powalił się na ziemię. Ani razy człowieka, ani krzyki, nie podniosły go już więcej.

Wtedy człowiek ściągnął z niego parzarpaną uprząż i poszedł do domu, rozmyślając nad tem, ile weźmie za skórę Carina.

Został więc osiołek sam jeden w polu wyciągnięty na miedzy. Głowę oparł na skibę, a bokami zaczął ciężko poruszać. Jedno oko zaryło się w ziemię, drugie szeroko otwarte spoglądało w przestrzeń. A ponieważ słońce miało się już ku zachodowi dziwnie piękny widok odbijał się w tem oku: Drzewa i krzaki w oddali malowały się w nim w miniaturowej postaci, poprzeplatane łąkami i rozsianemi domkami wieśniaków, a w środku na pagórku rysował się wiatrak i odbijał na czystym horyzoncie nieba zaledwie widzialny krzyżyk ze swych skrzydeł. Potem w dali, a coraz w mniejszych rozmiarach, rysowały się obłoki o złotych i purpurowych barwach kąpiące się w płonącym eterze i chaosie barw najróżnorodniejszych. Była w tem oku jakaś potęga odbitej natury, cała głębia nieskończoności... Ale wkrótce oko się zaszkliło i obraz się zaciemniał. Po chwili wszystko tam zniknęło. — Osiołek przestał żyć.

Trzy wielkie kruki zaczęły krążyć w około Carina. *Stefan.*

## Jacenty Replika

**poemat wesoły w dziesięciu pieśniach.**

Napisał

***Teodor Nałęcz** (Smolarz).*

(Ciąg dalszy).

### Pieśń trzecia.

*Bohater doznaje wielkiej admiracji, ma zostać królem, ale wszystko źle i szpetnie się kończy.*

Trudna te sprawa nimf opisać kraje,
Ledwieby Homer uczynił to znośnie;
Lecz mimo tego śpiewać nie ustaję,
Trochę fałszywie, lecz śpiewam donośnie.
Ja wiem i ufam, że mi przebaczycie,
Gdy nie zachwycę was memi pieśniami,
Jak stary Homer, bo wszak dobrze wiecie,
Żem nie Homerem. a wy nie Grekami.

Wiedźcie też o tem, że za to śpiewanie
Pomnika w Rynku nie pragnę, panowie!
Dla innych Rynek, mój pomnik niech stanie,
Gdzieś na Dajworze lub na Pędzichowie.
Składki na pomnik mogą zacząć zbierać
*Nowa Reforma, Czas, Głos narodowy,*
Aby, gdy los mi rozkaże umierać,
Fundusz na pomnik leżał już gotowy.
Dobrze też będzie dla wszelkiej pewności,
Bo się z pomnikiem różnie może zdarzyć,
Aby uniknąć kłopotów w przyszłości,
Dać rzeźbiarzowi zmierzyć mnie i zważyć.

Kraj nimf to bracie, niczem raj sławiony!
Tam jest piękności bez miary i liku,
Lecz że druk drogi, więc jestem zmuszony
Z piękności jego, drogi czytelniku,
Zaledwie ekstrakt z ekstraktu dać tobie,
A potem bracie, wszak wiesz i słyszałeś
Z tego ekstraktu zrobisz zupę sobie —
Ja zaoszczędzę, a ty skorzystałeś!
Otóż w tym kraju niebo turkusowe,
Powietrze wonią miłą nasycone,
Drogi, chodniki lśniące, brylantowe,
Cieniste, chłodne gaiki zielone.
Srebrne strumyki szemrzące tak miło,
Jak ulubionej miłosne szeptania,
Przy którym szmerze, chętnie by się śniło,
Z sercem spragnionem szczęścia i kochania.
Wszędzie słowiki nucą o miłości,
Ciepło, przyjemnie pierś grzeje i wzrusza,
Tak myśl, jak ciało nabiera lekkości,
Szczęściem się czuje przepełniona dusza.
Na łąkach kwiaty w barwach różnorodnych,
Których woń miłą wietrzyk niesie wszędzie,
Srebrzyste stawy, gdzie wśród lilji wodnych
Śnieżnej białości pływają łabędzie;
Pałac królowej, gmach wielki, wspaniały,
Wykuty w bladoróżowym marmurze,
Dach szczerozłoty nakrywa go cały,
Złotą jest wieżą ozdobiony w górze;
W rubinach, ludziom nieznanej wielkości,
Wykute okna i bramy wspaniałe,
Rzeźby z marmuru najczystszej białości
Przyozdabiają gmachu ściany całe.
Tuż przed pałacem, parki modrzewiowe
Cicho szemrzące, wspaniałe aleje,
Gdzie jeleń dumnie wznosi w górę głowę
I w blasku słońca stado łań się grzeje.
Cielęta, krowy nieopiętnowane,
Chodzą po łąkach, wesołe ich ryki,
Bo im przepisy katastru nieznane,
Tu mają wolność cielęta i byki.
Nieprawdaż opis krótki, co się zowie,
Ani kropeczki za wiele, za mało;
Teraz słuchajcie, a każdy się dowie,
Co się z Jacentym w nimf krainie działo.

Było to rano. Zbudził się Jacenty,
Ale jak zasnął? zrozumieć nie może.
Pod baldahinem leży jakby święty,
Baldahin srebrny, a złociste łoże.
I w którą tylko część spojrzał komnaty,
Tam przepych widział; złoto, srebro kapie,
Lśniące atłasy, jedwabie, makaty.
Jacenty zgłupiał, po głowie się drapie,
Nie wie, czy czuwa, czy snem odurzony,
Wreszcie by stwierdzić, co się z nim podziało,
Za nos rękoma chwycił jak szalony,
Ciągnie i nosa nie urwał omało.
Nos boli, poznał, że to nie marzenie,
Że to królewskiej dostąpił on chwały,
A że się wyspał, czuł powstać zachcenie,
Lecz mu gdzieś nimfy suknie zapodziały,
Nie ma ni butów, ni czarnego fraka;
Ba! nawet znikła gdzieś czapka barania.
„Do djabła!“ krzyknął, „Czy tu moda taka?
Że panujący chodzi bez ubrania?“
Szuka, nareszcie znajduje w komodzie
Togę, sandały, hełm i miecz straszliwy.
Chociaż się dziwi nieznanej mu modzie,
Że ma ubranie, czuje się szczęśliwy.
Zaraz się ubrał; hełm mu był za wielki,
A miecz za długi, może taka moda,
A choć nie moda, to są bagatelki,
Na które zwracać i uwagę szkoda,
Zresztą Jacenty miał ogromne uszy
I hełm się na nich wspierał znakomicie,
Niżej nie spadnie, ani się nie ruszy,
A im miecz większy, tem pewniejsze życie!
W hełm, miecz i togę Jacenty przybrany
Pięknie wyglądał: togę miał z ogonem.
W takiem ubraniu mógł być porównany
Z Coriolanem, Cezarem, Neronem.
Wtem do komnaty drzwi się otwierają,
Wchodzą dwie nimfy, przynoszą śniadanie,
Stawiają na stół i szybko znikają.
Z przejrzystej gazy było ich ubranie.
Że znikły, trochę Jacentego złości,
Pragnął z nimfami bliższego poznania,
Ale że głodny, bo od wczoraj pości,
Zaraz więc chciwie wziął się do śniadania.
Ale nie myślcie, iż mu kawy dali,
Albo herbaty, nektaru mu dano.
Jacenty pije i śniadanie chwali,
Coś tak dobrego nigdy nie pił rano.
Wypił nektaru cztery filiżanki,
A co zostało, to schował na potem,
Słodkie zajadał właśnie obwarzanki,
Gdy się podwoje otwarły z łoskotem.
Urocze, pięknie grono nimf przybywa
W strojach baletnic, z srebrnemi hełmami,
Piersi im pancerz złocisty przykrywa,
Dłonie ich zbrojne lśniącemi mieczami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## SPORT.

Wyścigi galicyjskiego klubu jazdy panów odbędą się w Krakowie, w dniu 4 i 6 października.

W pierwszym dniu najważniejszą nagrodą będzie 3.500 koron. Do tego biegu zapisanych jest 9 koni, między któremi tylko jeden wyścigowiec ze stajni polskiej hr. Zdzisława Tarnowskiego klacz „Aldona“, która w przeszłym roku zdobyła kilka premij Bardzo interesującym biegiem będzie oficerskie steeple-chase. Mianowano 10 koni i to prawie u nas nieznanych. W steeple-chase koni wierzchowych o prezent honorowy i 1.500 koron gotówką ma się ubiegać 15 koni. Wiele stanie u startu? — to dopiero zobaczymy w dniu wyścigu.

W drugim dniu rozegrane będą dwie nagrody po 2.500 koron, jedna na 2.000 i trzy po 1.000 Z polskich hodowców nadesłali konie: hr. Józef Baworowski i hrabiowie: Jan i Zdzisław Tarnowscy. W programie spotykamy się także z końmi należącemi do księcia Edgara Sutkowskiego porucznika huzarów, rotmistrza Brzozowskiego i hrabiego Lasockiego, rotmistrza z 1 pułku ułanów.

Dzień ten zakończą wyścigi włościańskie.

Wyścigi będą bardzo zajmujące. Wiele osób należących do ***high-lifu*** wiedeńskiego i peszteńskiego zapowiedziało swój przyjazd i prawie wszystkie loże są już rozebrane.

W przeszłym tygodniu odbyły się wyścigi w Rymanowie. Tor tamtejszy został założony staraniem towarzystwa racjonalnego chowu koni. Nagrody były stosunkowo dość wysokie, bo wynosiły nawet po 1.000 koron. W pierwszym dniu tryumfatorem był pan St. Ostaszewski. W biegu z płotami klacz jego „Jamka“ przewróciła się, dosiadł ją jednak szybko napowrót i mimo spóźnienia, przybył

pierwszy do mety. Bieg kłusowy nie przyszedł do skutku z powodu burzy.

W drugim dniu nagrodę pań, wziął znowu lekko pan Ostaszewski. Nagroda 500 koron dostała się panu Kollerowi, a w biegu z przeszkodami stanął pierwszy u mety pan W. Kundl na „Broiszu". Dzień ten zakończył bieg kłusowy wózkami, w którym palmę zwycięstwa otrzymał p. F. Kozłowski, gdyż 30 kilometrów przebył w 72 minutach.

Po wyścigach odbyło się Corso do zakładu rymanowskiego, a następnie bal, który trwał do samego rana. Tańce z wielką werwą prowadzili panowie: St. Klobassa i Miecz. Urbański.

# KRONIKA.

*Kraków, 29 września.*

**Kalendarz kościelny.** Dziś Michała archanioła, jutro Hieronima, doktora wyznawcy pojutrze 1 października Remigiego biskupa wyznawcy.

**Kupujcie tylko u chrześcijan!**

**Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!**

## Demokrata czy liberał?

Fałszywe hasła brzmią już do okoła i na nie, jak rybę na ponętę, chcą wziąć was, Wyborcy miasta Krakowa! Żydowsko-liberalny dziennik, którego bankructwo moralno-polityczne, już przez wszystkich zostało stwierdzone, utrzymuje, że kandydaci, których wam poleca, są szczerymi demokratami. Powiedźcie mu, że kłamie! Demokratą jest tylko ten, kto jest obrońcą ludu, nie jest zaś obrońcą ludu ten, kto z żydem się sprzymierzył, bo żyd jest plagą ludu, jego wyzyskiwaczem i ciemięzcą! Dlatego to każdy ruch ludowy, zawsze i wszędzie w pierwszej linji zwraca się przeciw żydowstwu. Demokrata nie może być judofilem, ten zaś, kto hasła wziął demokratyczne i te wraz z wolnością ludu semitom sprzedał, nazywa się liberałem. Ale lud na tem się już poznał i za tę obłudę, za tę zdradę, na całym świecie bije liberałów. Za listą *Nowej Reformy* agitują żydzi na Kazimierzu. Wyborcy miasta Krakowa, zaklinamy was na wszystko, niech wam to oczy otworzy! Wszak kandydaci *Nowej Reformy* to proste liberały, które w dniu trwogi przybrała obłudnie nazwę demokratów. Na żadnego tedy z nich nie oddajcie swego głosu, bo wyście chrześcijanie, nie judofile, wy demokraci, nie oni!

Komitet miejski przedwyborczy ogłasza plakatami, że przyjął kandydaturę **Leona Chrzanowskiego** i **Henryka Jordana**, a Komitet centralny poleca ją wyborcom. Kandydatura **Edmunda Zieleniewskiego** jest postawiona przez całe mieszczaństwo, więc też powyższych trzech mężów należy uważać za prawdziwych kandydatów narodowych!

**Gustaw Ehrenberg**, zmarł wczoraj wieczorem w naszem mieście. Młode pokolenie ledwie jeszcze z nazwiska znało sędziwego pisarza, ale starsi dobrze pamiętają dzielnego patrjotę, którego imię ściśle jest związane z historją naszej martyrologji. Ś. p. Gustaw Ehrenberg ur. w r. 1818 już w spisku Konarskiego brał czynny udział, a pochwycony przez rząd rosyjski został wysłany na Syberję, gdzie przebywał aż do amnestji wydanej po wstąpieniu na tron Aleksandra II. Po powrocie z Syberji był bibljotekarzem ordynacji Zamoyskich, a w r. 1862 redagował razem z Kraszewskim *Gazetę Polską* i należał do redakcji *Bibljoteki Warszawskiej*. Od r. 1870 stale mieszkał w Krakowie. Za młodszych lat swoich napisał wiele poezyj patrjotycznych, z których n. p. „Hej tam w karczmie za stołem" stała się własnością ogółu, tak, że nie ma Polaka, który by jej nie znał. Tłómaczył także Szekspira i Dantego i wydał znakomite studjum o „Bajkach" Krasickiego. Pozostawia dwóch synów, z których młodszy, Kazimierz, jest współredaktorem *Czasu*.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek o 4-ej po południu. Cześć pamięci dzielnego patrjoty!

**Kubek w kubek** jak żydy wiedeńskie, postępują nasze krakowskie liberały ze szkoły *Neue Fr. Riforme*. Na plakatach wciąż wołają: „My demokraci! Za naszymi kandydatami głosujcie! Jeśli przejdą Chrzanowski, Jordan i Zieleniewski, wolność będzie zagrożona!" Otóż żydzi wiedeńscy, w walce z chrześcijańską demokracją, takich samych używali argumentów, tak samo kłamliwie chcieli w masy wmówić, że oni są obrońcami wolności, a rzecznikami postępu. Ale lud wiedeński poznał się na lisach farbowanych i za hasła kłamliwe odpowiedział im pogromem. Czyż tylko Wy, obywatele krakowscy, mielibyście dać się wziąć na podstępne frazesy? Przenigdy! Wy także zedrzecie maskę z faryzeuszów nowoczesnych, których panowanie już skończone i jak jak jeden mąż będziecie głosowali na Chrzanowskiego, Jordana i Zieleniewskiego!

**Henryk Sienkiewicz** przybył do Krakowa.

**U OO. Dominikanów** odbędzie się w poniedziałek d. 30 b. m. o godz. $3^1/_2$ uroczyste wyniesienie cudownego obrazu N. P. Marji Różańcowej, z kaplicy na środek kościoła.

**Ślub.** Dnia 17 b. m. w Meysztach, w gubernji kowieńskiej, pobłogosławiony został związek małżeński p. Henryka Lipkowskiego, syna Piotra, właściciela dóbr Honorówka w gub. podolskiej i nieżyjącej małżonki jego Stanisławy z Koszarskich, z panną Niną Meysztowiczówną, córką nieżyjącego Szymona i Marji z Korwin-Milewskich małżonków Meysztowiczów, właścicieli dóbr Meyszty, znanych z pobytu swego w Krakowie.

**Z teatru.** Wczoraj, na scenie teatru miejskiego, przedstawiono po raz pierwszy komedję Moliera w 4 aktach i 6 odsłonach: „Don Juan". Utwór klasyczny, pełen dowcipu i werwy, zbudowany nawet według wymagań dzisiejszej sztuki dramatycznej, zasługuje ze wszechmiar, aby publiczność bliżej się z nim zapoznała. Fabuła aż nadto jest znaną, abyśmy ją tutaj mieli powtarzać. Zaznaczyć tylko wypada, że Molier w tem swojem dziele zbliża się wielce do Szekspira i często filozofuje przez usta Squanarella, służącego don Juana. W komedji są tylko dwie role wybitne: don Juana i Squanarella. Około nich obraca się cała akcja, a reszta figur, jakkolwiek wybornie naszkicowanych, znika w cieniu.

Rolę Don Juana, odegrał p. Sobiesław. Obłudnik, człowiek bez czci i wiary, mający tylko na celu chęć użycia, znalazł w osobie artysty, wybornego przedstawiciela. Pan Sobiesław wyretuszował typ w najdrobniejszych szczegółach i gdyby go czasem pamięć nie była zawodziła, możnaby tę rolę śmiało zaliczyć do najlepszych w jego repertoarze. Wybornym Squanarellem był p. Solski. Grał z wielkim humorem i konsekwentnie przeprowadził typ do samego końca. Z innych artystów, zasługują na wyszczególnienie panowie: Śliwicki, Rygier i Mielewski. Role kobiece nie przedstawiały żadnego pola do popisu.

Na uznanie zasługuje świetna wystawa i kostjumy stylowe.

Dziś powtarzają Don „Juana". *K.*

**W Kasynie powszechnem**, we wtorek 1 października, odbędzie się wieczorek ze współudziałem pana Wierzbickiego barytonisty, pana Lewingera skrzypka, p. Świerzyńskiego, p. Popławskiego i pani Morskiej. Program nadzwyczaj urozmaicony i wykonany przez artystów pierwszorzędnych, niewątpliwie sprowadzi liczną publiczność. Wieczorek ten będzie zainaugurowaniem zabaw jesiennych w tem kasynie. Rozpocznie się o godzinie 7 i pół wieczorem.

**W „Sokole" podgórskim**, przy sposobności imienin prezesa, p. notarjusza Wacława Adamskiego, złożono 10 złr. na gimnazjum polskie w Cieszynie. Opis uczty, dla braku miejsca, podamy w najbliższym numerze.

**Zwracamy** uwagę czytelników na inserat ogłoszony w dzisiejszym numerze o rozpisaniu ofert na budowę budynku dla Dyrekcji ruchu we Lwowie za cenę 341.000 złr.

**Dla wyborców.** Prezydent miasta ogłasza:

Odnośnie do obwieszczenia wysokiego prezydjum c. k. Namiestnictwa z dnia 12 sierpnia b. r. L 8.546 pr., według którego wybory posłów z miast do Sejmu krajowego na dzień 30 września b. r. rozpisano, podaję niniejszem do wiadomości, że wybory te w Krakowie odbędą się tegoż dnia w czterech sekcjach. Cztery komisje wyborcze będą urzędowały w gmachu Magistratu, a mianowicie:

Pierwsza sekcja, obejmująca nazwiska wyborców w porządku alfabetycznym od lit. A. do F. włącznie, głosować będzie w sali obrad Magistratu na I piętrze, schody główne.

Drugą sekcję stanowią wyborcy od lit. G. do K. włącznie i ci wybierać będą w sali wydziału II. Magistratu, schody boczne, na I piętrze, wejście od strony kościoła OO. Franciszkanów.

Do trzeciej sekcji należeć będą wyborcy od lit. L. do R. włącznie, dla których przeznaczoną została sala konferencyjna w gmachu Magistratu na II piętrze, schody główne.

Czwarta sekcja obejmuje wyborców od lit. S. do Z. włącznie, którzy dla wyboru zgromadzą się w sali Rady miejskiej.

Głosowanie trwać będzie od godz. 9 z rana do godz. 5 po południu i to w ten sposób, że każdy wyborca, w przeznaczonej dla niego sekcji porządkiem listy wywołany, przedstawi swoją kartę legitymacyjną i wymieni trzy osoby, które wedle jego życzenia mają być posłami na Sejm krajowy. O godz. 5 wieczorem, rozpocznie się we wszystkich sekcjach obliczanie głosów, które każda komisja wyborcza w każdej sekcji oddzielnie przedsięweźmie. Po ukończeniu obliczenia głosów w sekcjach, zbiorą się wszystkie komisje w sali Rady miejskiej i zestawią wynik głosowania, który ogłosi natychmiast przewodniczący komisji z sekcji czwartej.

Gdyby w dniu 30 września b. r., jako w pierwszym dniu wyborów, bezwzględnej większości głosów dla trzech kandydatów na posłów nie osiągnięto, wtedy w dniu później oznaczyć się mającym, nastąpi wybór powtórny.

Osoby zamieszczone na liście wyborców, którymby kart legitymacyjnych do piątku dnia 27 września b. r. nie doręczono, mogą się zgłosić po ich odbiór do prezydjum Magistratu w godzinach urzędowych.

W Krakowie dnia 23 września 1895 r.

Prezydent miasta *J. Friedlein.*

**P. Jan Lidl**, wiceprezydent Namiestnictwa, powrócił do Lwowa i objął urzędowanie.

**Stypendja cieszyńskie.** Towarzystwo przyjaciół uczącej się młodzieży we Lwowie, postanowiło utworzyć jedno stypendjum w kwocie 100 złr. na rok szkolny 1895/6 dla ucznia narodowości polskiej, uczęszczającego do gimnazjum polskiego w Cieszynie. — Wydział „Echa", Tow. śpiewackiego we Lwowie, wysłał na ręce ks. Świeżego kwotę 105 zł. 50 ct., jako czysty dochód z wieczorku, urządzonego dnia 22 b. m., na stypendjum dla jednego ucznia gimnazjum polskiego w Cieszynie.

**Rada miejska Krakowa** na zwyczajnem posiedzeniu we czwartek dnia 3 października między innemi sprawami, ma także powziąć ostateczną uchwałę, czy zwłoki ś. p. arcybiskupa Felińskiego wysłane będą, według życzenia hr. Koziebrodzkiej, do Dźwiniaczki, czy też spoczną w grobie zasłużonych na Skałce, czego pragnie nietylko rodzina zmarłego, ale także ogół polskiego społeczeństwa. Poprzednie więc doniesienie o wywiezieniu zwłok ś. p. arcybiskupa do Dźwiniaczki, któreśmy zaczerpnęli z *Czasu*, okazało się mylnem, zwłoki bowiem dotąd znajdują się na cmentarzu krakowskim.

**W katedrze** na Wawelu odbyło się wczoraj nabożeństwo odpustowe ku czci św. Wacława, patrona kościoła. Sumę odprawił ks. prał. H. Matzke, kazanie wypowiedział ks. T. Flis.

Ruch budowlany około restauracji katedry bardzo ożywiony. Dziesiątki rąk obrabiają wielkie głazy przeznaczone w miejsce spróchniałych kamieni. Wiązania dachowe nad skarbcem, dawniej drewniane, zastąpiono dziś wiązaniami konstrukcji żelaznej, które są lżejsze a o wiele trwalsze od poprzednich. Wielka ilość herbów, zniszczonych zębem czasu, ze skrupulatną sumiennością jest odkuwana w kamieniu, bez zatraty cech pierwowzorów. Przed zimą, o ile nam wiadomo, będzie część północna, aż pod wieżę zygmuntowską, zupełnie wykończona. Oby tylko w miarę postępu w pracy rosły także składki!

**Wyścigi konne.** Budynek totalizatora, jak to już poprzednio donieśliśmy, znacznie posunięto ku pawilonowi głównemu. Wskutek tego korzystają miejsca na trybunach po 1 złr. i po 50 ct., gdyż znacznie zbliżyły się do mety, a co dla grających w totalizatora z miejsc tańszych stało się wielkiem

udogodnieniem. Mimo to szczerze każdemu radzimy, by strzegł się totalizatora, bo szkoda pieniędzy.

**Deputacja miasta Krakowa** złożona z prezydenta p. Friedleina, radców miejskich pp. prof. Dcmańskiego i Slęka, udała się wczoraj do Lwowa, celem wręczenia dyplomu obywatela honorowego m. Krakowa, p. namiestnikowi hr. Kazimierzowi Badeniemu.

**Podziękowanie**. Otrzymaliśmy pismo następujące z prośbą o umieszczenie: „Obejmując dyrekcję teatru stanisławowskiego, zmuszony jestem wyjechać z Krakowa z końcem b. m. W poczuciu głębokiej wdzięczności dla szanownej Publiczności m. Krakowa, która mnie tak szczedrze raczyła zaszczycać Swojemi względami, składam Jej na tej drodze za te objawy sympatji i życzliwości słowa najszczerszej podzięki.

Z najgłębszym szacunkiem

*Juljan Myszkowski*, dyrektor teatru letniego".

**Repertoar teatru miejskiego.** Dziś, w niedzielę d. 29 b. m. „Don Juan", komedja w 4 aktach Moliera z francuzkiego. W poniedziałek 30 września „Pan Wołodyjowski", komedja w 4 aktach z powieści Henryka Sienkiewicza, przez Józefa Popławskiego. We wtorek d. 1 października „Harde dusze", sztuka w 6 aktach Zyg. Sarneckiego. We środę 2 października „Intratna posada", komedja w 5 aktach Ostrowskiego, z rosyjskiego tłóm. Gliński. We czwartek 3 października „Don Juan", komedja w 4 aktach z francuzkiego. W piątek 4 października „Wieczór Trzech Króli", komedja w 5 aktach W. Szekspira (przedstawienie popularne). W sobotę 5 października „Dziennikarze" (Die Journalisten), komedja w 4 aktach Freitaga z niemieckiego (nowość). W niedzielę 6 października „Dziennikarze", po raz drugi.

**Duchińska we Lwowie**. Na cześć zasłużonej poetki, odbył się onegdaj w lokalnościach trzech zjednoczonych towarzystw kobiecych uroczysty wieczór.

Już o godzinie w pół do 8-mej, roiły się w pięknie przystrojonych salach zastępy gości, które szybko doszły do liczby około 300 osób, a w których nie brakło reprezentantek żadnej z warstw miejscowej inteligencji niewieściej. Wielką, środkową salę przyozdobiono dywanami i zielenią. Na jednej ze ścian, wisiała podobizna Duchińskiej, wykonana w płaskorzeźbie. Poetka przybyła o godzinie 8-mej wieczorem, wprowadzona przez panie Poh i Gostyńską. U wejścia powitały ją przewodniczące 5 towarzystw kobiecych lwowskich, z p. Marchwicką na czele.

Gdy przebrzmiały dźwięki kantaty, wykonanej przez chór pań pod batutą pp. Kulińskiej i Laureckiej, zwróciła się do znakomitego gościa p. W. Niedziałkowska w przemowie, w której zaznaczyła naprzód wpływ Duchińskiej na kobiety polskie, następnie zaś przedstawiła rozwój towarzystw kobiecych u nas. Poczem ofiarowano poetce piękny wieniec laurowy. Jedna z szarf nosiła napis: „Hołd i cześć od Polek" — druga cytat z wiersza Duchińskiej: „Kiedyż to nie wołano kobiety do żniwa?"

Z kolei przemówiła p. R. K., oddając poetce hołd imieniem kobiet z pod innych zaborów i kreśląc obraz ich ruchu i działalności. Po krótkiej przerwie przystąpiono do wykonania dalszej części programu. Panna Sieradzka wygłosiła z wielką siłą i prawdziwem zrozumieniem wiersz Duchińskiej „Do Oleszczyńskiej", p. Czermakowa zaś wiersz: „Będę psem!" Obie deklamacje wywarły silne wrażenie. Uroczystość zakończył chór odśpiewaniem pieśni patrjotycznych. Nieoficjalną część wieczoru zajęła wesoła pogawędka, wśród której podawano herbatę i ciasta.

Wieczór miał ogółem nastrój poważny a serdeczny, i z pewnością w długim szeregu owacyj, jakiemi witało Duchińską na ojczystej ziemi społeczeństwo polskie, wczorajszy hołd kobiet zaliczy poetka do najmilszych.

**Cholera.** W dniu 26 bm. zachorowały w Tarnopolu na cholerę 2 osoby, 1 wyzdrowiała, 1 umarła. — W Ostrowie w powiecie tarnopolskim zachorowały 2 osoby i umarły. — W Buczniowie stan niezmieniony. — W Stojanowie, w powiecie kamioneckim zmarła w ostatnich dniach 1 osoba, w której dejektach stwierdzono wczoraj bakterjologicznie cholerę azjatycką.

**Schlecht gescheft.** W rozprawie karnej, która toczyła się we Lwowie przeciw Wisznitzerowi o podpalenie własnych budynków dla zabrania premji asekuracyjnych, przysięgli potwierdzili 8 głosami pytanie dotyczące zbrodni podpalenia, zaprzeczyli zaś pytanie w kierunku namawiania do złożenia fałszywego świadectwa. Trybunał skazał oskarżonego na 4 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tygodnia i ciemnicą w każdą rocznicę popełnionej zbrodni. — Aj waj! Aj waj! schlecht Gescheft!

**Chleb dla swoich.** Fabryka maszyn i odlewarnia p. Chylewskiego w Tarnowie wystawiona jest na sprzedaż publiczną. Licytacja odbędzie się w sądzie obwodowym w Tarnowie, w dniu 15 października b. r. Cena wywołania 38.000 złr. Baczyć należy, by fabryka ta nie dostała się w ręce żydowskie. W rękach zdolnego i fachowego przemysłowca lub spółki zawodowej, może ona rozwijać się korzystnie i zatrudniać sporą liczbę robotników chrześcijan. Jak znaczną wartość przedstawia, najwymowniej wykazuje ta okoliczność, że krajowa komisja przemysłowa jeszcze przed trzema laty udzieliła obecnemu właścicielowi pożyczkę 15.000 złr., pomimo, że hypoteka obciążona już była długami, wynoszącemi przeszło 45.000 złr. Kto tedy to przedsiębiorstwo mógłby objąć, niech się spieszy, bo inaczej żydzi go ubiegną.

Tu, w Krakowie potrzeba znów spólnika do fabryki farb olejnych, która rozwija się bardzo dobrze i już dziś daje czyste zyski. Żydzi czychają na ten interes, ale właściciel fabryki daje pierwszeństwo chrześcijaninowi. Interesowani mogą bliższych informacyj zasięgnąć w aptece p. Hellera w ulicy Grodzkiej.

**Wiadomości dyecezjalne.** Rzymsko-katolicka archidyecezja lwowska: Kanoniczną instytucję na probostwo w Fürstenthalu na Bukowinie, otrzymał dotychczasowy tamtejszy administrator ks. Marcin Cichocki. Aplikowani w charakterze kooperatorów: O. Otton Żugdaj ze Zgromadzenia OO. Bernardynów w kościele parafjalnym św. Andrzeja we Lwowie, O. Paschalis Borkowski ze Zgromadzenia OO. Reformatów, w kościele parafjalnym w Rawie Ruskiej i O. Mateusz Cholewa, ze Zgromadzenia Karmelitów, w kościele parafjalnym w Bołszowcu. Jurysdykcję otrzymali: O. Zygmunt Tomczykowski, gwardjan Konwentu OO. Franciszkanów we Lwowie i O. Szymon Guzik, przeniesiony do Konwentu OO. Karmelitów we Lwowie. Konkurs ogłoszony na probostwo w Zastawnie, z terminem do końca października b. r.

Dyecezja tarnowska: Odznaczeni R. i M.: ks. Stanisław Mizerski, proboszcz w Borowej i ks. Wilhelm Skopinski, proboszcz w Radwi, ks. dr Stanisław Dutkiewicz, spirytualny seminarjum duchownego, wstąpił do Zgromadzenia OO. Redemptorystów. Zamianowany spirytualnym seminarjum duchownego, ks. Adam Warzewski, dotychczasowy wikarjusz przy kościele katedralnym w Tarnowie. W rekolekcjach kapłańskich w Tarnowie, odbytych od dnia 16 do 20 września, pod kierownictwem ks. Jedka, wzięło udział, prócz miejscowego duchowieństwa, z dyjecezji 62 kapłanów.

**Cholera na Wołyniu**. Gazeta *Wołyń*, w rosyjskiem języku wychodząca, pisze:

„Pierwsze wypadki cholery pojawiły się z końcem wiosny. W końcu czerwca cholera znacznie osłabła, prawie ustała, w lipcu jednak przybrała szerokie rozmiary, zająwszy powiaty: krzemieniecki, ostrogski, zasławski, starokonstantynowski, rowieński i łucki. Odmiennie od poprzednich epidemij, prześladujących tylko przeważnie biedną żydowską ludność, cholera tegoroczna powinna zwać się włościańską; przenosi się ona z jednej wsi do drugiej i sprząta ludność włościańską z jej filozoficzną obojętnością, odnoszącą się do śmierci i cierpień. Przebieg choroby, przeważnie ciężki, szczególniej na początku pojawienia się, w każdym punkcie, poczem słabnie i zaraza ustaje zupełnie, przenosząc się do innej wsi. Jedną z przyczyn epidemji był upał, dochodzący do 40 stopni R. A choć włościanie piją nadzwyczaj wodę przegotowaną, w czasie żniw gaszą pragnienie gdziebądź. Woda na Wołyniu w ogóle jest złego gatunku, studnie nieglębokie, często tylko o jeden arszyn poniżej powierzchni sięgające, dostarczają wody złej, niezdrowej".

**Fein kepele!** Warszawski *Dziennik dla Wszystkich* opowiada, co następuje: „Młody jeszcze, „starozakonny", widząc nowotwierającą się ulicę Kupiecką (w środku Dzikiej) i nowopowstające jedne za drugiemi domy, a co za tem idzie — ogromną wywózkę piasku z kopanych fundamentów, wydzierżawił za bezcen wielki, pustkami stojący, plac na ul. Smoczej i... ogrodził go deskami. Następnie pozwolił furmanom zwalać ów piasek na plac, zamiast wywozić go za rogatki. Za tę dogodność kazał sobie, naturalnie, płacić po 15 kopiejek od fury. Furmani zgodzili się chętnie, bo unikali za każdym razem opłaty „rogatkowego" i więcej na dzień kursów robić mogli. Kiedy wywózkę ukończono zupełnie, żydek przybił szyld z napisem: „Skład piasku", zasiadł za kantorkiem i... rozpoczął sprzedaż towaru piaskarzom na woreczkii i szafliki — a najczęściej na wozy całe po 50 kop. od fury. Podobało się to znów bardzo piaskarzom, bo woleli płacić żydowi 50 kop. za piasek „polowy" i sprzedawać go za „wiślany", niż jeździć nad Wisłę po prawdziwy „wiślany", i płacić po 75 kop. od fury... Żyd więc towaru nie kupił wcale, a sprzedawał go po 65 kop. od fury.

Drugi podobny wypadek zdarzył się za rogatkami Wolskiemi. Tam znów znane błota i trzęsawiska, razem z bagniskiem „Sadurką", kupił żyd za bezcen na własność i rozgłosił, że pozwala wszelkim furom zwozić na grunt swój śmiecie, gruz, ziemię, piasek, miał i inne odpadki po 5 kop. od fury, a nawet za darmo. I poczciwi furmani w niespełna kilka tygodni zasypali doszczętnie błota i bagna i utworzyli ładny, równy i suchy grunt, za jaki, ze względu na przeprowadzoną tamtędy linję kolei konnej i łatwość przez to komunikacyi z miastem, każe sobie płacić pan dziedzic dziesięć razy tyle za łokieć, niż go przedtem kosztował".

**Kościół w Archangielsku.** W dniu 9 lipca r. b. w Archangielsku proboszcz miejscowy, ks. B. Filipowicz, dopełnił aktu założenia i poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę nowego kościoła pod wezwaniem śś. Piotra i Pawła. Do tej pory w Archangielsku istnieje tylko plebanja, w której znajduje się maleńka kapliczka, wcale potrzebom parafji nieodpowiadająca. Z tego to powodu w r. 1893 ks. biskup Franciszek Symon, odbywając wizytę pasterską w Archangielsku w zastępstwie ks. metropolity, zachęcał gorąco parafjan do budowy kościoła i przyrzekł im poparcie. Parafjanie rozporządzają zaledwie kapitałem w wysokości 1000 rs., a mimo to przystąpili do budowy w nadziei, że nie zawiedzie ich pomoc Boga i dobrych ludzi. Kościół ma mieć 10 sążni długości a 6 szerokości i dwie wieże.

**Duchobory.** Korespondent z Tyflisu pisze do *Birż. Wied.*:

Przesiedlają się duchobory od połowy lipca partjami po 50—80 ludzi. Kilka takich partyj przeszło przez Tyflis, obozowali za miastem, jak cyganie, i miałem sposobność rozmawiania z nimi: powtarzam tu, com od nich słyszał, ale należy dodać, że na wszelkie pytania tyczące się religji, zbywali mię milczeniem; opowiadania ich potwierdzały to wszystko, com wiedział o nich z listów z Achałkalakskiego powiatu odebranych poprzednio.

Zrazu spoglądali na mnie zdziwieni na zapytanie: „Gdzie wasz starszy?"

— Jaki starszy? — odpowiedzieli — nie ma u nas starszych, my wszyscy starsi.

Zrozumiałem niestosowność zapytania; duchobory wszystkich poczytują za równych.

— Dokąd was prowadzą? — spytałem znowu.

— Nas nie prowadzą, my sami idziemy — odrzekli.

— Bóg wie dokąd idziemy — odezwał się jeden z głębokiem westchnieniem. — Gdzie każą, tam pójdziemy.

Rzeczywiście nie wiedzieli oni dokąd idą i jaki los ich czeka.

— Gdzie pójdziemy to pójdziemy — odezwała się jedna baba — nie szemraj, wiesz, że jest grzechem szemrać i sprzeciwiać się jemu.

Idea niesprzeciwiania się złemu, przyjęła się w nich doskonale; znoszą oni nietylko przykre wyrazy, ale nawet bicie z cierpliwością zadziwiającą. Tak n. p. zeszli się oni w dniu św. Piotra i Pawła na modlitwy w Orłówce; napadnięto na nich z pletniami, nikt nie uciekał, wszyscy poklękali, przyjmując razy z cierpliwością niepojętą, wołając tylko: „Boże dopomóż nam!" Rozprawa potrwała dość długo i niektórzy zostali ciężko pobici.

— A coście zrobili z waszą majętnością?" — zapytałem, z odpowiedzi przekonałem się, iż nie wiele co z sobą zabrali, konie i odzież przedewszystkiem, reszta przepadła.

Duchobory zaliczają się do najzasobniejszych ludzi w państwie, nie rzadko spotyka się liczących mienie na dziesiątki tysięcy rubli. Przed przesiedleniem nie mieli możności sprzedania ziemi, „w jeden dzień wyszliśmy", opowiadali. Jeżeli cośkolwiek dało się sprzedać, to za bezcen, konie warte 60—70 rubli, oddali za 8—10 rubli. Ro-

gate bydło za 4—5 rubli. Rolę, zabudowania zostawiali darmo, nawet sprzątnąć zbóż nie zdążyli.

Po tem wszystkiem musiałem usłyszeć o usługach, przez nich oddawanych ojczyźnie w czasie wojny tureckiej — na swoich podwodach bezpłatnie przewozili parę set wiorst rosyjską dywizję.

Podwody ich i potem były zawsze na rozkazy wojsk.

Wspomnienia przeszłości wzruszyły opowiadających silnie, żelazna ich natura nie mogła znieść tych wspomnień. Przerwałem rozmowę, ciężko przychodziło rozdrażniać niezagojone rany, tem więcej, że nie mogłom im w niczem pomódz. Wygnańcy pociągnęli drogą grudzińską. W pamięci stanęła mi przeszłość duchoborów. Byłem w Duchoborni jeszcze za życia ich bogini, Lukerji Wasilewny Kałmukowej. Ich osady zdumiały mnie porządkiem i dobrobytem. Lukerja miała na nich ogromny wpływ, nie bywało między nimi żadnych waśni, wszyscy żyli w zgodzie. Założyli dom dla sierót ze składek dobrowolnych. W domu tym nietylko sieroty, ale i starcy i niedołężne kaleki znajdowali przytułek. Duchobory zajmowali się hodowlą bydła, ich bydło daleką miało sławę i płacono za nie lepiej, niż za inne. Jest to lud trzeźwy i pracowity; płacił akuratnie podatki, oni jedni nie zalegali w opłatach.

W kilka tygodni potem otrzymałem listy z powiatów duszetskiego i goryjskiego, gdzie ich osiedlono; rozrzucono ich po różnych wsiach, ale ani ziemi, ani chat nie dostali, póki pogoda, można jeszcze żyć tak po cygańsku, ale co będzie potem?

Na tem kończy korespondent, a my pytamy: Panie Pobiedonoscew, do czego to prowadzi? Mnożysz męczenników wiary, ale czy dobrze zasługujesz się ojczyźnie? Jakże słusznie mówi opinja o tobie, że biedę niesiesz ludowi.

**Potworni rodzice.** Dwunastoletnia dziewczyna. Blunzer. położyła się onegdaj we Wiedniu na szynach kolejowych nad brzegiem Dunaju, w zamiarze samobójczym. Została jednak przoz drożników spostrzeżoną i do komisarjatu odprowadzoną. Przyczyną tego rozpaczliwego kroku dziecka, było znęcanie się nad nią rodziców.

---

**Konkursy.** Rada szkolna okręgowa w Bochni i Nowym Targu ma do obsadzenia kilkanaście posad nauczycielskich.

**Licytacje**. Sąd śniatyński wystawił na licytację realność Józefowka. Cena 32.000 złr., wadjum. 1.096 złr. Pierwszy termin d. 31 października b. r.

Miasto Drohobycz wystawia u siebie na licytacje prawo propinacji wódczanej. Cena wywołania 55.000 złr. Licytacja odbędzie się d. 8 października.

---

**Nekrologja.** Joanna Madejska, wdowa po właścicielu wiejskim, lat 79, zmarła w Krakowie.

Anna z Chmielonkiewiczów Skawińska, lat 50, zmarła na Półwsiu Zwierzynieckiem d. 27 b. m.

## Ruch wyborczy.

Komitet centralny dla Galicji zachodniej na posiedzeniu odbytem dnia 27 września b. r., przyjął do wiadomości uchwalone przez komitety wyborcze miejskie kandydatury: Z miasta Krakowa: kandydaturę p. Leona Chrzanowskiego, p. dra Henryka Jordana, p. dra Ferdynanda Weigla; z Nowego Sącza kandydaturę JE. dra Juljana Dunajewskiego; z Tarnowa kandydaturę p. dra Tadeusza Rutowskiego. — Sekretarz *dr Karol Pieniążek*, prezes *Józef Męciński*.

## HUMOR

Na stacji

Konduktor: — Kalwarja Zebrzydowska!

Pierwszy żyd: — *Wus ist dues* Ziebzidowska?

Drugi żyd: — Zidowska, dues ist jüdisch, und Zebzidowskie *dues ist noch mehr wie jüdisch*.

---

— Garson, spojrzyjno co za brud starłem z widelca!

— Jaśnie pan o to może być u nas spokojny. To tylko proszek do czyszczenia.

---

— Dunaj wpada do jakiego morza?

— Czerwonego.

— Źle, Czarnego.

— A więc także do kolorowego panie profesorze!

---

Nemrod niedzielny strzela raz po raz do zająca i dwukrotnie pudłuje:

— No, że bestja z jednym ładunkiem w brzuchu ucieka to pojmuję, ale, że i drugi ieszcze wytrzymał, niech mi kto to wytłómaczy.

---

— Jakże tam nasz poczciwy „Nero“?

— Proszę tatusia już zdechł!

— Co ty mówisz za głupstwa?

— Z pewnością tatusiu. Pytałem go się czy zdechł, to on kiwnął łbem.

---

Młody wdowiec dla dzieci swych poszukuje nauczycielki przez ogłoszenie w gazetach.

Zgłasza się młoda i przystojna dama.

— Jakie pani zna języki?

— Tylko dwa: kwiatowy i wachlarzowy.

## Rady gospodarskie.

Krwotok z nosa. Podnieść ręce do góry, położyć dziecko na wznak z uniesioną cokolwiek głową. Obmywać potem nos zimną wodą i dawać do wciągania w nos wodę, z dodatkiem małej ilości octu. W razie nieustającego krwotoku, należy włożyć kawałki waty opatrunkowej w krwawiącą dziurkę, o ile można najgłębiej.

Przechowanie świeżych owoców. Z przeprowadzonych tym celem doświadczeń, na stacyi doświadczalnej w Geisenheim, przy zakładzie uprawy owoców i wina, okazało się, iż z zalecanych różnych sposobów, stosownych do przechowania różnych późno dojrzewających owoców, jako to: obwijanie w papier bibułkowy. przekładanie wiórami drzewnemi, opakowanie w słomie jęczmiennej, w potrawie, w trocinach, w plewach przenicznych, w wysuszonych liściach, w wypłukiwanym piasku rzecznym, w naczyniach glinianych zakopywanych w ziemi na pół metra głęboko, w owocarniach na wolnem powietrzu i wreszcie przysypywanie trocinami korkowemi — najpraktyczniejszem w zastosowaniu do przechowania wyborowych gatunków w zimie dojrzewających gruszek, będzie obwijanie w papier bibułkowy i przekładanie warstwami cienkiemi wiórami drewnianemi w beczkach — zaraz po nałożeniu zabijanych, jak się to praktykuje w południowym Tyrolu. Tak opakowane mogą być przetrzymane w spichlerzach, bez potrzeby budowania specjalnych na takie przeznaczenie owocarni.

Dobre też rezultaty osiągnięto z przechowywanych, w wysuszonych liściach i w piasku rzecznym, oraz w trocinach korkowych, chociaż w tym ostatnim razie przedstawiają się zawiędniętemi.

Wogóle nabyto przeświadczenia, że owoce tem lepiej się przechowują i tem dokładniej dojrzewają. im bardziej otaczający przechowane owoce materjał, zabezpiecza od wypotnienia, albowiem łatwiej więdną. Starać się zatem należy, aby przechowywane w owocarniach, zapewnione miały dostateczną wilgoć w otaczającem powietrzu.

Przeciw katarom i kaszlu otrzyma się jeden z najlepszych środków w następujący sposób: Rozćwiartkowaną zwykłą cebulę dusi się w cukrze kandesowym a lepiej w słodzie. Otrzymany sok zażywa się co dwie godziny po łyżeczce kawowej, a przechowuje go się w szczelnie zatkanej flaszce. Srodek ten, tańszy i o wiele skuteczniejszy od innych lekarstw, powinien się znajdować w każdym domu, a zwłaszcza podczas jesiennej i wiosennej pory, kiedy katary są epidemiczne.

## SZARADY.

I.

*Pierwszej, drugiej czwartej*, ten władzę posiada,
Wykonywa ją ten, kto swym krajem włada.
*Pierwsza, trzecia* krzew dobry z Wschodu przywieziony;
*Pierwsza druga* bolesna, lecz dla biernej strony;
*Pierwsza czwarta* ptak wielki; *piąta pierwsza* rzeka,
*Całość* wreszcie do grobu prowadzi człowieka.

II.

*Pierwsza druga* to litera
W greckim alfabecie,
A na *trzecią* się zlatują
Ptaki; o tem wiecie.
A że wtedy giną z ręki
Swego *czwarta druga*,
To już dola *druga czwarta*
I strzelca zasługa.
*Druga druga* każde dziecię
W rękę pocałuje,
*Całość* to sprzęt; teraz proszę
Niech każdy zgaduje!

## Rozwiązanie zadania konikowego.

„I mogiłę wnieborosłą sypie lud serdeczny,
Próżnaż ona; cóż w nią schować na spoczynek wieczny?
Kości w polskim relikwiarzu złożył wódz jasnowidz,
Lud zatroskał się i myśli: „Hej! do Maciejowic!
Starzy ludzie pamiętają to miejsce śród błonia,
Kędy ranny i omdlały hetman upadł z konia.
Więc tę ziemię krwią przesiąkłą bierzcie jak sakrament,
Złóżcie w urnę i mogile dajcie na fundament“.
Tak zrobili. Z blaskiem zorzy do ofiarnej pracy
Biegną pany i kapłany, chłopi i wojacy.
Wszyscy razem, wszyscy równi, zmieszano a tłumnie,
Jak przykazał duch miłości, pracują rozumnie.
Miłość wiąże i umacnia, praca idzie chyżej.
A krakowska cała ziemia woła: „Wyżej! wyżej!
Niech mogiła wszystkim oczom zaświeci donośnie“.
I mogiła Bogu miła rośnie, rośnie, rośnie!
I urosła; już ją widzi przechodzień daleki,
Każda chata na nią patrzy. Od wieku po wieki
Stać jej w straży będą: miłość i wiara, dwie służki;
Wawel runie, a zostanie — mogiła Kościuszki!

*Kornel Ujejski.*

Dobre rozwiązanie przysłali: Pp. Ft. Ksawery Wojnarski i A. Wychowski z Krakowa, pani Helena Haratowska z Krowicy i pani Olimpia Puszczyńska z Przecławia.

## OSTATNIA POCZTA.

Onegdaj po południu chciały organa miejskie w Pradze, umieścić na ulicy Spornerskiej tablice z czeskiemi napisami, przeszkodził temu jednak inspektor straży.

---

W procesie przeciwko 11 młodym ludziom, którzy brali udział w demonstracjach urządzonych dnia 20 b. m. wieczorem w Trjeście, oskarżonym o stawienie oporu władzy, uniewinniony został jeden z obwinionych, pozostałych zaś skazano na areszt od dwóch tygodni do dwóch miesięcy.

---

Zjazd literacki w Dreźnie zamknięty został wczoraj, d. 28 bm. o godz. wpół do 4 po południu. Pouillet dziękował serdecznie za gościnne przyjęcie w pięknym saskim kraju. Starszy burmistrz Beutler zaznaczył przyjazny stosunek pomiędzy członkami zjazdu a ludnością. W imieniu całej ludności dziękował radca miejski Bierey za pełen taktu sposób, w jaki zjazd starał się przeprowadzić swe dążności, szczególną zaś podziękę wyraził stałemu sekretarzowi zjazdu Lerminie. Adwokat Schmidt (Lipsk) dziękował w imieniu komisji wykonawczej, Maillard w imieniu kierowników zjazdu. Starszy radca rządowy Seidlitz, który w przemówieniu swem używał języka niemieckiego i francuskiego, podniósł jednomyślność, jaka ożywiała zjazd. Przemawiali jeszcze następnie Morel (Berno szwajcarskie), Waufermaans (Bruksela), Torp (Kopenhaga), Chaumat (Paryż), Decor (Paryż), konsul Lenos w imieniu greckiego i wicekonsul Locella w imieniu włoskiego rządu, delegowany meksykański i prof. Lehr (Lozanna). Najbliższy zjazd „Association littéraire et artistique internationale“ odbędzie się w sierpniu 1896 roku w Bernie szwajcarskiem.

---

Policja londyńska aresztowała pewne indywiduum, nazwiskiem Bailey, który należał do kradzieży sztab srebra, dokonanej dnia 25 b. m. W mieszkaniu Bailey'a zualeziono cześć srebra. a mianowicie 6 — 7 centnarów.

---

Na onegdajszej Radzie Wydziału krajowego oświadczył ks. Marszałek zebranym członkom Wydziału, iż jest to ostatnie posiedzenie pod jego przewodnictwem, opuszcza bowiem dotychczasowe swe stanowisko. Ks. Sanguszko żegnając członków Wydziału krajowego, podniósł, iż pięcioletnie urzędowanie w Wydziale krajowym, pozostanie dla niego najmilszem w życiu wspomnieniem. Jeżeli zaś w tym czasie zdziałał dla kraju coś dodatniego, zawdzięcza to przedewszystkiem członkom Wydziału krajowego, którzy go zawsze z całą życzliwością popierali. Członkowie Wydziału otoczyli kołem marszałka i z całą serdecznością żegnali go, wyrażając żal, iż opuszcza swe stanowisko. Ks. Eustachy Sanguszko zamianowany został marszałkiem krajowym postanowieniem cesarskiem z dnia 21-go września 1889 r., zaś w dniu 6 października tegoż roku objął urzędowanie w Wydziale krajowym. Ks. Sanguszko opuszcza już w niedzielę nasze miasto, udając się na razie do Gumnisk w Tarnowskiem, a powróci do Lwowa już jako Namiestnik Galicji.

---

Zwołane w Pradze na dzień 29 b. m. zgromadzenie konserwatystów większej własności, odłożono na następną niedzielę d. 6 października b. r. Zaproszeń na Wiec stronnictwa młodoczeskiego rozesłano przeszło 3.000. Wiec będzie radził nad zachowaniem się stronnictwa wobec gabinetu hr. Badeniego.

---

Bardzo wpływowy *Linzer Volksblatt* pisze Pogrom liberałów wiedeńskich, musi się odbić na parlamencie. Niepodobna pomyśleć, iżby stronnictwu, na wszystkich punktach pobitemu, i które obecnie walną bitwę przegrało, rząd przyznawał wielkie znaczenie, albo jakikolwiek wpływ. Cóż to bowiem znaczy, że dzięki niesłusznemu systemowi wyborczemu, stronnictwo to liczbą jeszcze zawsze jest silne? Z drugiej strony, będzie rząd musiał na przyszłość więcej się liczyć ze stronnictwami, których dotychczas nie uwzględniał. A nareszcie nie będzie mógł rząd przeoczać tego, że w Wiedniu, jeśli nie stronnictwo konserwatywne, to idee konserwatywne zwyciężyły! — Tak pojmuje *Linzer Volksblatt*, charakter antysemityzmu, a tylko jeden *Czas* nazywa go rewolucyjnym.

---

Z powodu wyborów w Wiedniu i Galicyi, londyński *Times* umieszcza artykuł, wyrażający obawę co do przyszłego rozwoju politycznego w Austrji. Niemieccy narodowcy liberalni, w znacznej części są odpowiedzialni za klęski, skutkiem swego lekkiego traktowania rzeczy. Przesadzają

jednak w rozpaczy. Niepodobieństwem jest bowiem, żeby antysemici mogli przeprowadzić wszystkie swoje dzikie (!!!) projekty. Świadomość bowiem, że rząd może jeszcze rozwiązać radę, powstrzyma ich zapędy i podziała ochładzająco. Dla kierowników polityki austrjackiej, znaczącym faktem powinno być, gwałtowne przebudzenie się klas biednych, w dalszych częściach państwa i nabranie poczucia świadomości o własnej sile politycznej. (Uwaga ta odnosi się do wyborów w Galicji. Przyp. Red.).

*Standard* krótko się wyraża, że partja liberalna w Austrji i w Niemczech bardzo źle stoi.

W przyszłym tygodniu obradować będzie Izba poselska Sejmu węgierskiego, nad resztą ustaw kościelno-politycznych.

---

Sąd wojskowy w Toruniu skazał jednego podoficera na fortecę za to, iż tenże brał udział w zgromadzeniu socjalistów, na którem uchwalono protest przeciwko uroczystościom sedańskim.

---

Król belgijski opuszcza Paryż w poniedziałek i udaje się prosto do Brukseli i Ostendy.

Według zapewnienia jednej osoby z najbliższego otoczenia króla belgijskiego, tenże przyjechał do Paryża nie w żadnej misji politycznej, tylko w celu utrwalenia stosunków przyjacielskich między obydwoma sąsiedniemi mocarstwami. To, co prasa opowiada, iż król belgijski chce wymódz na Francji uszanowanie neutralności Belgji, jest prostym wymysłem. Co do sprawy Stockesa, to dziwi się tylko, jak prasa niemiecka nieprzyjacielsko zachowuje się wobec niej i państwa Kongo. Niemieckie dzienniki pracują dla Anglji i wobec niej służalczo się zachowują.

---

Wiadomości z Sycylji donoszą o strasznej nędzy, jaka panuje wśród mieszkańców w okolicy Recarmuto, Lercara, Asso i Caltanisetta. Ludzie padają z głodu na ulicach. Władze energicznie chcą ulżyć biedzie, ale rozdawana mąka i chleb nie wszystkim się dostaje. Rozniosła się pogłoska. że w Balestrato chłopi chcą urządzić spisek agraryjny. Policja i wojsko obległy wieś, lecz mimo ścisłej rewizji, nie znaleziono żadnych dowodów.

---

Król serbski powraca w poniedziałek do Belgradu. Natychmiast po przyjeździe uda się na wielkie manewry jesienne. Główna kwatera królewska, będzie się znajdowała w Arangelovatz.

Z Zofji donoszą, że minister sprawiedliwości Minczewicz ma być mianowany posłem w Wiedniu. Tekę jego, obejmie tymczasowo minister Stoiłow.

---

# Telegramy
## własne „Głosu Narodu".

**Wiedeń** 29 września (rano). Pruski ks. Henryk został przez cesarza mianowany kontradmirałem floty austrjackiej.

**Paryż** 29-go września (rano). Wczoraj umarł Ludwik Pasteur. (Znakomity chemik i mikrokopista francuski, urodzony w Dole w roku 1822. On to odkrył przyczynę chorób ciał u jedwabników, bakterje, i zastosował w r. 1885 szczepienie ochronne wścieklizny. Była to jedna z pierwszych znakomitości naukowych całego świata. *Przyp. Red.*)

**Paryż** 29 września (rano). Przybył tu ks. Lobanow. — Komisja budżetowa skreśliła 6 miljonów z budżetu ministerstwa wojny. — Pod Nizzą najęto willę dla rosyjskiego następcy tronu. Z faktem tym łączą pogłoskę, że w zimie sam car tam przybędzie i że prezydent Faure go odwiedzi. — Rosyjski jenerał, Bogolubow, w towarzystwie pułkownika inżynierji, zwiedzał fortyfikacje w Maubege i Verdun, a zaś pułkownik sztabu rosyjskiego, Obołoczew, zwidzał koszary w Lille.

**Londyn** 29 września (rano). Władze chińskie dokładają wszelkich starań, aby uniemożliwić dalsze dochodzenie w sprawie mordow, dokonanych na chrześcijanach.

**Yokohama** 29 września (rano). Na pierwszego ministra, hr. Ito, urządzono zamach. Sprawcę ujęto.

---

**Wiedeń** 28 września (w południe). W Namiestnictwie dolo-austrjackiem będzie utworzony osobny departament dla spraw wiedeńskich.

**Grac** 28 września (w południe). Cesarz w liczniejszem towarzystwie myśliwskiem przybędzie d. 30 b. m. na polowanie do Mürzsteg.

**Budapeszt** 28 września (w południe). Węgierska *Gazeta urzędowa* ogłasza cesarski rozkaz do armji, w którym monarcha chwali wojsko za jego dzielność i wspomina o zasługach arcyksięcia Albrechta.

**Rzym** 28 września (w południe). Dla uczczenia 50-letniego jubileuszu biskupiego papieża Leona XIII, wszyscy kardynałowie zagraniczni, w liczbie 19, przybędą tu d. 1 stycznia 1896 r.

**Madryt** 28 września (w południe) Oficerowie marynarki, przebywający tutaj, wybrali losem jednego ze swoich, który ma wyzwać na pojedynek autora artykułu, umieszczonego w dzienniku madryckim, uwłaczającego w wysokim stopniu marynarce hiszpańskiej.

Żołnierze tuziemcy, którzy podnieśli rokosz na archipelagu Sulu i uciekali na brzegi Borneo, zostali zabrani do niewoli przez załogę statku „Margrabia Duero". Ośmnastu padło w boju, resztę odstawiono do Manilli. Tam, na mocy wyroku sądu wojennego, rozstrzelono 1 podoficera i 6 szeregowców.

**Rzym** 28 września (w południe). Organ papieski *Osservatore Romano*, omawiając wybory do Rady miejskiej w Wiedniu, wyraża nadzieję, że do końca bieżącego stulecia liberalizm zupełnie wyginie.

---

**Budapeszt** 28 września (w południe). Policja wpadła na trop szajki żydowskich fałszerzy papierów wartościowych. Członkowie tej szanownej bandy, mają swoją siedzibę w Budapeszcie. Aresztowanie łotrów nastąpi lada dzień. Policja wiedeńska już od $1^1/_2$ roku śledziła za fałszerzami, atoli bezskutecznie.

**Petersburg** 28 września. Ks. Hohenlohe otrzymał pięcioletnie przedłużenie terminu sprzedaży dwóch majątków w guberniach: wileńskiej i mińskiej.

**Paryż** 28 września. Prezydent Faure będzie rewizytował króla Leopolda w Brukseli podczas wystawy tamtejszej. Rokowania w sprawie Konga wydały bardzo pomyślny rezultat.

**Baku** 28 września. Od uderzenia pioruna zapaliła się wieża świdrowa Towarzystwa kaspijskiego z wytryskiem. Niebawem zapaliła się druga wieża tego Towarzystwa, oraz trzy wieże świdrowe Krasilnikowa. Spaliło się dwóch robotników Towarzystwa kaspijskiego, trzech mocno się poparzyło, a jeden zginął bez śladu.

---

# Odpowiedzi Redakcji.

*Wpan Tomasz Ciągło, wójt w Podgrodziu.* Sprawa skończona, przeciwnik pokonany, więc miłość chrześcijańska nie pozwala nam nad nim się znęcać. Przypomnielibyśmy mu to dopiero wtedy, gdyby znów zechciał szukać krętych i niejasnych dróg „via Rzeszów".

*Wpan S. urzędnik bankowy w Krakowie.* Gdy ów jegomość przyszedł do Szanownego Pana i żądał zobowiązania, że na jego dziennik złożysz Pan półroczną prenumeratę, należało mu drzwi pokazać. Bo czy Szan. Pan wie, jaki to będzie dziennik? A jeżeli to będzie coś idjotycznego, co łatwo przypuścić, lub też rewolwer rozbijający ludzi na gładkiej drodze—czyż i wtedy miałbyś Pan wspierać ów dziennik swemi pieniędzmi? Żaden porządny wydawca, żaden szanujący się redaktor nie chodzi po domach i nie chwyta nikogo na zobowiązania. Czynią to tylko podstępni ajenci i szantażyści, słowem tacy, którzy chcą skorzystać z łatwowierności ludzkiej, by przytem dobrze się obłowić. Przestrzegamy więc nietylko Szanownego Pana, ale i innych, bo łatwo wpaść w bagnisko i zamiast zdziałać co dobrego, krzywdę społeczeństwu wyrządzić.

---

# Gospodarstwo i handel.

**Z kolei.** Dotychczasowa nazwa stacji Wobratain, położonej na szlaku Tabor-Ober-Cerekwo czesko-morawskiej kolei transwersalnej zostanie zmienioną z dniem 1 października 1895 na Wobratain-Cernowitz.

**Otwarcie wystawy fabryczno-rzemieślniczej** w Sosnowicach nastąpi dnia 1 października. Wystawa trwać będzie 4—5 dni.

**Kolej żelazna z Chełma do Tomaszowa.** W sprawie budowy projektowanej linji kolejowej z Chełma do Tomaszowa Lubelskiego, dowiadują się dzienniki warszawskie, że departament kolejowy niezależnie od wniosków otrzymanych od rządu gubernialnego, a wyrażonych w tym przedmiocie przez naczelników właściwych powiatów, wydelegował świeżo dwu inżynierów w celu zebrania jeszcze pewnych danych. Dopiero po relacyi delegatów zapadnie decyzja w ministerstwie komunikacyi co do przeprowadzenia studjów nad wytknięciem linji projektowanej.

*Berlin* 26 września. Ceny płacone obecnie na targu jaj wynoszą 2.40 do 2.70 marek za kopę, przy potrąceniu dwóch kóp na skrzyni. Usposobienie rynku bezczynne.

---

# Przyjechali do Krakowa.

**Grand Hotel.** A. Gödechin z Warszawy. M. J. Morgenstera z Pragi. Dr E. Falk. z Freistadtu. R. Muchanow z Przegorzał. G. Łępkowski ze Lwowa. W. Roszkowski z Król. Pols. K. hr Czosnowski z Podola ros. K. hr. Młodecki z Brodów. J. hr. Młodecki z Monasterzyska. A. Bochner z Wiedni.

**Hotel Saski.** J. Treczer z Poznańskiego. M. Ledochowska z Warszawy. O. Posselt z Albrechtsdorfu. L. Chamiec ze Lwowa. Dr J. Mierzejewski z Król. Pols. J. Radomski z Król. Pols. K. Mierzejewski ze Lwowa. W. Grabowski ze Lwowa. L. Miąsik z Rozwadowa. S. Dolański z Baranowa. K. Schneider z Węgier. St. Okęcki ze Lwowa.

**Hotel Drezdeński.** A. Jasiński z Prusinowa. Br. Etz z Prusinowa. K. Strehblow z Wiednia. R. Weilinger z Hanau. Dr L. Caro z Krosna. W. Wiatr z Dukli. J. Schoff z Potsdamu.

---

# POCIĄGI KOLEJOWE.

## Z Krakowa odchodzą:

**Do Lwowa:** 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 po połud. (błyskawiczny) 9·15 w. i 10·55 w. —**Do Rzeszowa** 6·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·31 w **Do Mszany Dolnej:** 8·00 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny:** 5·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej:** 6·35 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — **Do Wieliczki:** 8·37 r, 12·20 i 8·10 w. — **Do Wiednia:** 7·25 r 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20, 5·38 w i 10 w. **Do Wiednia i Warszawy:** 9·25 r. i 6·10 w.

---

# KURSA TELEGRAFICZNE.

**Wiedeń** 27 września — 2 godz. 30 minut po poł.

| | złr. ct. | | złr. ct. |
|---|---|---|---|
| Renta austr. papier opod. | 100 45 | Anglobank | 178 — |
| „ srebrna | 101 — | Union | — — |
| „ 4% złota | 121 30 | Bankverein | 170 — |
| „ 4% koronowa | 100 95 | Akcje Länderbank | 283 25 |
| Akcje bank. aust.-w. | 1055 | „ kol. Kar. Lud. | 222 — |
| „ kredytowe | 405 — | „ „ lwowsko-czerniow. | — — |
| Londyn | 120 30 | „ „ połudn. | 113 — |
| Napoleony | 9 55 | Elbenthal | 283 25 |
| Dukaty | 5 71 | Nordbahn | — |
| Marki | 58 92½ | Staatsbahn | 393 — |
| 4% Renta węg. kor. | 99 20 | Alpin | 105 10 |
| 4% „ „ złota | 121 65 | Akcje tytoniowe | 239 — |
| Losy prem. węg | 159 — | Ruble | 129 25 |
| Losy tureckie | 77 80 | | |

**Berlin** 27 września.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Banknoty austr. | 169 40 | 4% Listy likw. pols. | 168 75 |
| Krótki Wiedeń | 169 10 | Renta włoska | 90 75 |
| Banknoty ros. | 220 10 | Akcj. austr. kred. | 252 75 |
| Listy zast. pols. | 219 40 | Ultimo Ruble | 219 — |

---

*(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)*

†

**GUSTAW EHRENBERG**

urodzony w Warszawie 1818 r.,

zmarł w Krakowie w sobotę, dnia 28 września 1895 r., po kilkodniowych cierpieniach, opatrzony SS. Sakramentami.

Synowie zmarłego zapraszają Krewnych, Przyjaciół i Znajomych na pogrzeb który odbędzie się w poniedziałek d. 30 września b. r., o godz. 4 po południu, z domu pod l. 11, przy ul. św. Jana, wprost na cmentarz.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.